

# rodzina

TYGODNIK, KATOLICKI

NR 34 (1399) 23 SIERPNIĄ 1987 R. CENA 20 ŻŁ

ISSN 0137-8287

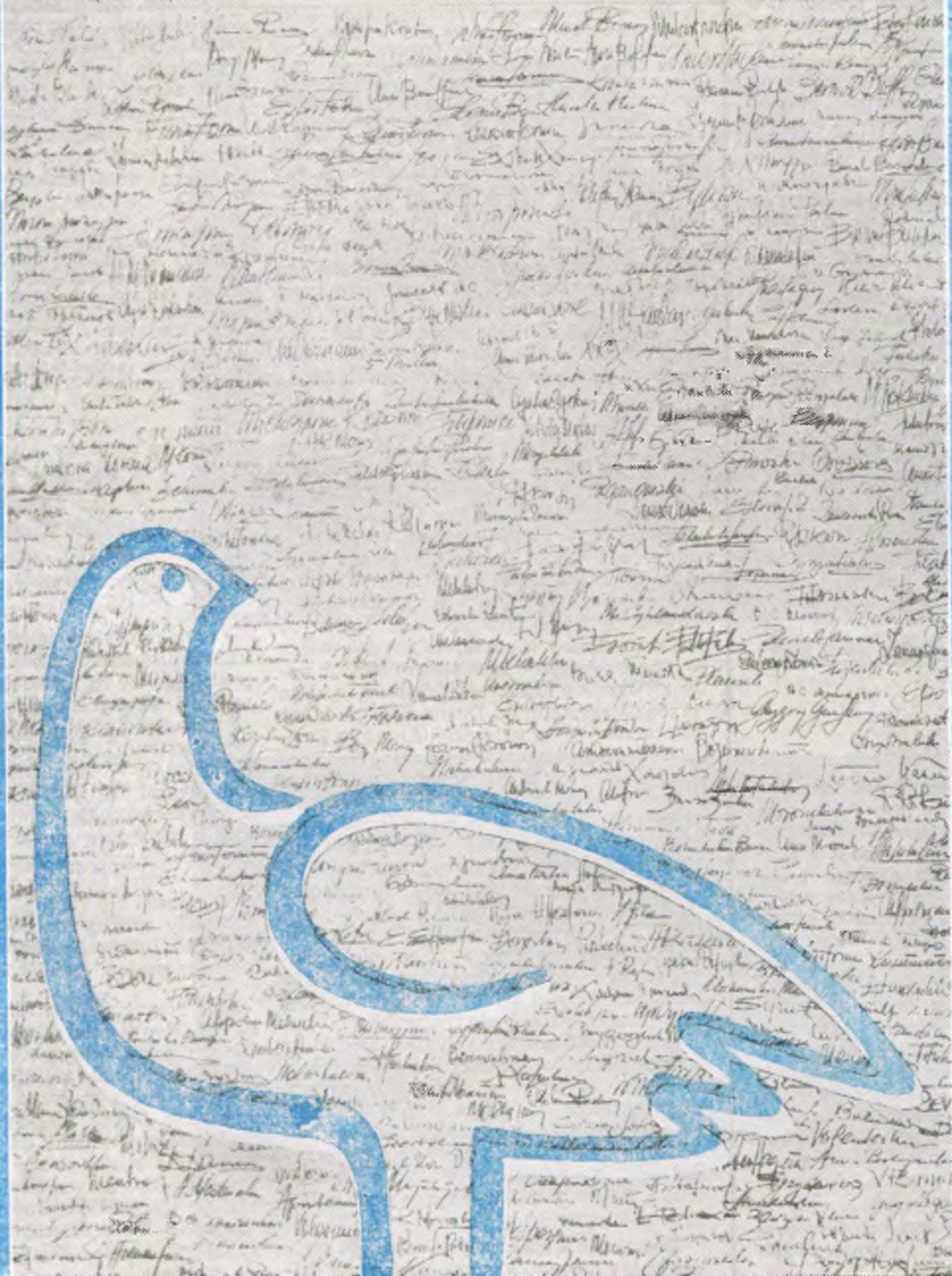
INDEKS 47977

## W NUMERZE:

Współdziałac z łaską Bożą ● Pokojowa współpraca ● „Słowo Chrystusa niech w nas przebywa...” ● W 180 rocznicę urodzin Wincentego Pola ● Na wakacyjnym szklaku ● Porady

### POWSTRZYMAĆ WYŚCIG ZBROJEŃ!

W IMIĘ DOPREZERŃ I POKOJOWEGO WSPÓŁISTNIENIA



# LEKCJA

z Listu  
św. Pawła Apostoła  
do Koryntian  
(15, 1—10)

Bracia: Przypominam wam, bracia, Ewangelię, którą wam głosiłem i którąście przyjęli i w której trwacie. Przez nią też zbawieni będziecie, jeśli ją zachowacie, taką jaką wam ogłosiłem: chyba żeście na próżno uwierzyli. Bo naprzód podałem wam, com też otrzymałem, że Chrystus umarł za grzechy nasze według Pisma i że był pogrzebany, i że zmartwychwstał trzeciego dnia według Pisma, że ukazał się Kefasowi, a potem jedenastu. Potem widział Go jednocześnie więcej niż pięciuset braci, z których wielu żyje dotychczas, a niektórzy pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, potem wszystkim Apostołom. A w końcu po wszystkich, niby poronionemu płodowi, ukazał się i mnie. Bo ja jestem najmniejszy z Apostołów, niegodny zwać się Apostołem, iżem prześladował Kościół Boży. A z łaski Bożej jestem, tym czym jestem i łaska Jego na próżno nie była mi dana.

# E WANGELIA

według  
Św. Marka  
(7, 31—37)

Onego czasu: Jezus, wyszedłszy z granic Tyru, przez Sydon przyszedł nad Morze Galilejskie po-przez granice Dekapolu. I przewidziano Mu głuchego i niemego, prosząc Go, aby włożył nań rękę. A wzięwszy go na bok, z dała od rzeszy, włożył palce swoje w uszy jego, a śliną swą dotknął języka jego i wejrząwszy w niebo westchnął i rzekł do niego: Effetha! to znaczy: Otwórz się. I natychmiast otworzyły się uszy jego, i rozwiązały się więzy języka jego, i mówił dobrze. I rozkazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im więcej im nakazywał, tym więcej jeszcze rozgłaszali, i tym bardziej zdumiewali się mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuchym sprawił, że słyszą, i niemym, że mówią.

Przed tygodniem, w oparciu o fragment z tego samego Listu do Koryntian, z którego wyjęta jest dzisiejsza lekcja mszalna, rozważaliśmy naukę Apostoła Pawła o rozlicznych darach Ducha Świętego. Koryntionom szybko te dary spowszedniały, ale nie wszystkie. Mając ich mnóstwo, zaczęli wybierać i cenić tylko niektóre, zwłaszcza dar języków, i dar czynienia cudów. Nie oznacza to, że innymi darami gardzili, ale już nie cieszyli się nimi w takim stopniu, jak na początku. Zapomnieli, że wszystkie dary daje ten sam Duch Boży, i że wszystkie miały służyć nie dla chwały tego, kto je otrzymał, lecz dla pożytku całego Kościoła, czyli wspólnoty wierzących w Chrystusa.

Nie wolno lekceważyć żadnego daru, który pochodzi od Ducha Świętego. Bóg wie jakie dary przekazać danej osobie. Dobiera je tak, by były zgodne z naszymi predyspozycjami. Człowiek winien z wdzięcznością przyjąć prezent i wykorzystać go możliwie najlepiej dla dobra bliźnich. Tylko przez służbę drugim możemy osiągnąć własne zbawienie. Nikomu nie wolno wynosić się nad innych z tego powodu, że są obdarowywani mniej niż on. Nikt też nie powinien czuć się pokrzywdzony z tego powodu, że dysponuje mniej efektywnym darem.

Doszliśmy też do przekonania, że Duch Boży nigdy nie zaprzestał rozlewać na ziemię nadzwyczajnych łask na miarę tych, które dał Matce Najświętszej i Apostołom w Wieczerniku. Nie towarzyszy im tylko oprawa ognia i wichru, chociaż w skali nadprzyrodzonej ten wichur bywa równie

siejszych rozważań przez pryzmat wniosków wyciągniętych przed tygodniem, a streszczających się w tym, że Duch Boży nigdy nie skąpi łask, i chociaż rozdziela je „jak sam chce”, to różnorodność darów ubogaca cały Kościół, a przydział takiego właśnie, a nie innego daru, jest dla tego człowieka najwłaściwszy, bo oparty na wiedzy Bożej o naszych uzdolnieniach psychicznych i fizycznych. Bóg daje takie łaski, które obdarowany potrafi spożytkować, pod warunkiem zaangażowania w to dobrej woli, aby „łaska próżna nie była”.

Czytana dziś lekcja daje próbkę mistrzowskich zdolności dydaktycznych Apostoła. Najpierw w lakonicznym skrócie streszcza całą swoją katechezę o Jezusie Chrystusie, którą kiedyś ustnie przekazał Koryntianom: „Przypominam wam Ewangelię, którą wam opowiedziałem, którą przyjęliście, i w której trwacie, przez którą też zbawienia dostępujecie. Bo najpierw podałem wam co wcześniej otrzymałem, że Chrystus umarł za grzechy nasze według Pisma, i że złożony został do grobu, ale trzeciego dnia zmartwychwstał według Pisma”.

Św. Paweł przypomniał także najważniejsze elementy Chrystologii, którą Koryntianie z ust Apostoła poznali, uwierzyli, i trwają przy niej. Boi się jednak o trwałość ich wiary. Spieszmy więc z argumentami, które mają podbudować wiarę Koryntian i nas wszystkich, którzy nie widzieliśmy na własne oczy Chrystusa. Dla Pawła dowodem prawdziwości Ewangelii jest cud zmartwychwstania Zbawiciela. „Gdyby Chrystus

## Współdziałać z łaską Bożą

nie zmartwychwstał próżna byłaby wiara i przepowiadanie” — stwierdził na innym miejscu nasz Autor.

Przypomniałszy więc przedmiot wiary, uzasadnia zmartwychwstanie Pana Jezusa, powołując się na świadectwo ludzi, którzy widzieli Zbawiciela żywego po śmierci, „a nawet jedli z Nim i pili po Jego zmartwychwstaniu”. Na końcu umieści siebie. „Widział Go Kefas, a potem jedenastu. Potem ukazał się dla więcej niż pięciuset braci razem, z których wielu żyje aż dotąd, a niektórzy pomarli. Potem widział Go Jakub i wszyscy Apostołowie. Na końcu, po wszystkich jak poronionemu płodowi ukazał się i mnie. Bo ja jestem najmniejszy między Apostołami i nie zasługuję na to, by mnie zwano Apostołem, gdyż prześladowałem Kościół Boży”.

Przypomnieniem własnych błędów, które św. Paweł miał zawsze przed oczyma, zwraca naszą uwagę na słabość i grzeszność ludzkiej natury. Zdani na własne siły, możemy tylko grzeszyć Wzmocnieni jednak łaską Ducha Świętego, możemy sprostać każdemu zadaniu, jakie postawi przed nami nasz Mistrz, Jezus Chrystus. Chcemy tylko zawsze współdziałać z łaską. Gdy tak się stanie, będziemy mogli powtarzać za Apostołem: „Dzięki łasce jestem tym czym jestem, ale łaska Jego we mnie próżna nie była”.

Zachęta do współpracy z łaską, oto treść katechezy naszego Mistrza, zawarta w dzisiejszej lekcji. Pójdziemy śladem myśli św. Autora patrząc na wyniki naszych dzi-

nie zmartwychwstał próżna byłaby wiara i przepowiadanie” — stwierdził na innym miejscu nasz Autor.

Przypomniałszy więc przedmiot wiary, uzasadnia zmartwychwstanie Pana Jezusa, powołując się na świadectwo ludzi, którzy widzieli Zbawiciela żywego po śmierci, „a nawet jedli z Nim i pili po Jego zmartwychwstaniu”. Na końcu umieści siebie. „Widział Go Kefas, a potem jedenastu. Potem ukazał się dla więcej niż pięciuset braci razem, z których wielu żyje aż dotąd, a niektórzy pomarli. Potem widział Go Jakub i wszyscy Apostołowie. Na końcu, po wszystkich jak poronionemu płodowi ukazał się i mnie. Bo ja jestem najmniejszy między Apostołami i nie zasługuję na to, by mnie zwano Apostołem, gdyż prześladowałem Kościół Boży”.

Przypomnieniem własnych błędów, które św. Paweł miał zawsze przed oczyma, zwraca naszą uwagę na słabość i grzeszność ludzkiej natury. Zdani na własne siły, możemy tylko grzeszyć Wzmocnieni jednak łaską Ducha Świętego, możemy sprostać każdemu zadaniu, jakie postawi przed nami nasz Mistrz, Jezus Chrystus. Chcemy tylko zawsze współdziałać z łaską. Gdy tak się stanie, będziemy mogli powtarzać za Apostołem: „Dzięki łasce jestem tym czym jestem, ale łaska Jego we mnie próżna nie była”.

# POKOJOWA WSPÓŁPRACA

Światowy pokój w dużej mierze zależy od stosunków Wschód-Zachód na naszym kontynencie. W Europie przebiega linia podziału dwóch bloków militarno-politycznych, tu jest największe nagromadzenie broni masowego rażenia i konwencjonalnych, tutaj też najbardziej potrzebna jest ich redukcja, stworzenie — poprzez pokojową współpracę — trwałego pokoju. Przed 12 laty Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie ożywiła współpracę państw europejskich w wielu dziedzinach. Polska jednoznacznie opowiedziała się za rozwojem pokojowej współpracy na naszym kontynencie. Rząd Polski przedstawił wiele propozycji w celu stworzenia warunków trwałego bezpieczeństwa w Europie i uwolnienia jej od wyścigu zbrojeń. Służyły temu w przeszłości plany Adama Rapackiego i Władysława Gomułki, a obecnie plan gen. Wojciecha Jaruzelskiego, który przewiduje usunięcie wszelkiego rodzaju broni jądrowej ze środkowej Europy i rozrzedzenie zbrojeń konwencjonalnych.

Kościół Polskokatolicki popiera wszelkie inicjatywy zmierzające do rozbrojenia i stworzenia w ten sposób trwałych fundamentów bezpieczniejszego świata. Zaangażowanie naszego Kościoła w upowszechnianie idei pokojowej współpracy oraz rozwijania działalności na rzecz wychowania dla pokoju ma charakter trwały i wynika z nauki naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, który powiedział: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak świat daje, Ja wam daję” (J 14,27).

My, chrześcijanie, patrzymy na pokój przez pryzmat Ewangelii. Tam znajdujemy wska-



Konferencja Poczdzamska stworzyła nowy układ prawno-terytorialny na naszym kontynencie



W roku 1970 RFN podpisała układy z ZSRR i PRL, w których uznała status quo na naszym kontynencie. Na zdjęciu po podpisaniu układu w Moskwie (od lewej): W. Scheel, A. Kosygin, W. Brandt, L. Breżniew



W roku 1979 w Wiedniu J. Carter i L. Breżniew podpisali układ SALT II — „Układ między ZSRR a USA w sprawie ograniczenia ofensywnych zbrojeń strategicznych”

# „Słowo Chrystusa niech w nas

Ewangelia Jezusa Chrystusa musi być głoszona w Kościele. „Słowo Chrystusa niech w nas przebywa z bogactwem: z wszelką mądrością nauczajcie i napominajcie samych siebie” (Kol 3, 16). Słowo Jezusa Chrystusa, które głosili apostołowie, teraz jest uobecniane we wspólnocie Kościoła i umacniane przez Ducha Świętego. Ucząc i napominając, Kościół winien je rozważyć i wyjaśniać.

W świadomości chrześcijan, św. Paweł żyje jako apostoł, który swą naukę czerpie ze słów i przykładu Jezusa Chrystusa. Tak przedstawiały go Dzieje Apostolskie: „We wszystkim pokazałem wam, że tak pracując trzeba wspierać słabszych i pamiętać o słowach Pana Jezusa, który powiedział. *Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu*” (Dz 20, 35). Listy św. Pawła pozwalają stwierdzić, że Kościół apostołów uczył w oparciu o słowa i przykład Jezusa. Dla św. Pawła zagadnienie zostało rozstrzygnięte, jeżeli znał odpowiednio dla niego słowa Pana. Tak było z podstawowym dla Kościoła zagadnieniem uporządkowania małżeństwa: „Tym zaś, którzy trwają w związkach małżeńskich, na-

kazuję nie ja, lecz Pan: *Zona niech nie odchodzi od swego męża*” (1 Kor 7, 10). Św. Paweł powołuje się tu na słowa Pana o małżeństwie, które zostały przechowane w Ewangelii (Mt 5, 32; 19, 17). Podobnie sprawy misji należy uregulować zgodnie ze słowem Pana: „Tak też i Pan postanowił, ażeby z Ewangelii żyli ci, którzy głoszą Ewangelię” (1 Kor 9, 14). Inne zaś słowa Jezusa Chrystusa są przekazywane w Kościele jako ustanowienie święcenia Wieczery Pańskiej. „Ja bowiem otrzymałem od Pana to, co wam przekazałem, że Pan Jezus tej nocy, kiedy został wydany, wziął chleb i dzięki uczyniwszy połamał i rzekł: *To jest Ciało moje za was wydane. Czyńcie to na moją pamiątkę!* Podobnie, skończywszy wieczerzę, wziął kielich, mówiąc: *Ten kielich jest Nowym Przymierzem we Krwi mojej. Czyńcie to, ile razy pić będziecie, na moją pamiątkę!*” (1 Kor 11, 23–25).

Również w innych wypadkach, gdy św. Paweł nie mówi tego tak wyraźnie, jego nauka wynika także ze słów Jezusa. Tak np. odnośnie przykazania miłości nieprzyjaciół: „Błogosławcie tych, którzy was prześladują. Błogosławcie, a nie złorzeczcie” (Rz 12, 14). Wtedy również, gdy św. Paweł nazywa przykazanie miłości treścią Prawa: „*Przykazania: Nie cudzołóż, nie zabijaj, nie krad-*

*nij, nie pożądaj i wszystkie inne — streszczają się w tym nakazie: Miłuj bliźniego swego jak siebie samego*” (Rz 13,9) — przypomina to słowa Pana o największym przykazaniu (Mt 22, 39). Natomiast słowa o wierze, która góry przenosi: „Gdybym posiadał wszelką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym” (1 Kor 13, 2) — przypominają podobne słowa Jezusa (Mt 11, 23).

Wzór życia ucznia określają nie tylko słowa Jezusa Chrystusa, lecz także Jego postać i życie. Św. Paweł ciągle poucza, że postać Jezusa wzywa chrześcijanina do pójścia za Nim. Prawda i prawdomówność Jezusa zobowiązują ucznia do podobnej postawy. „W tym, co do was mówię, nie ma równocześnie „tak” i „nie”. Syn Boży, Chrystus Jezus, Ten, którego głosiłem wam ja i Sylwan, i Tymoteusz, nie był „tak” i „nie”, lecz dokonało się w Nim „tak”. Albowiem ile tylko obietnic Bożych, w Nim wszystkie są „tak” (2 Kor 1, 18–20). Chrystus jest objawieniem wszelkiej prawdy Bożej. „Zapewniam was przez będącą we mnie prawdę Chrystusa” (2 Kor 11, 10). Chrystus jest także objawieniem dobroci Boga i Jego miłości ku ludziom. „Ukazała się dobroć i miłość Zbawiciela, naszego Boga, do ludzi” (Tt 3, 4). Także ucz-

niowie Chrystusa powinni się ćwiczyć w dobroci, i łagodności. „Upominam was przez cichość i łagodność Chrystusa” (2 Kor 10, 1). Chrystus jest także wzorem oddania się za innych. Św. Paweł przypomina ten wzór chrześcijanom w Koryncie: „Znacie przecież łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, który będąc bogaty, dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim ubogacił” (2 Kor 8, 9).

Jednak szczególnym wzorem dla chrześcijan jest cierpiący Chrystus: „Niech każdy z nas stara się o to, co dla bliźniego dogodne — dla jego dobra, dla zbudowania. Przecież i Chrystus nie szukał tego, co było dogodne dla Niego, ale jak napisano: *Urągania tych, którzy tobie urągają, spadły na mnie*” (Rz 15, 2n). Św. Paweł cytuje tu psalm 69, który także w Ewangelii (Mk 15, 6) został wpleciony w historię męki Jezusa. Męka Jezusa jest wzorem dla Chrześcijan, którzy muszą się nawzajem miłować przez pamięć na chrystusa. „Bądźcie więc naśladowcami Boga, jako dzieci umiłowane, i postępujcie drogą miłości, bo i Chrystus was umiłował i samego siebie wydał za nas w ofierze i dani na wdzięczną wonność Bogu” (Ef 5, 1n).

Chrystus jest potężnym Nauczycielem, który kroczy na przodzie i toruje drogę; dużo łatwiej

## Sobór, jaki się odbył w Nicei Bityńskiej, i ogłoszona tam formuła wyznania wiary

„Warto posłuchać, co na temat obrad mówi tenże sam Euzebiusz w cytowanej już trzeciej księdze *Żywota Konstantyna*; (65) a oto treść jego relacji:

Kiedy po obu stronach przedkładano wiele propozycji i wielki z początku rozgorzał spór, cierpliwie przysłuchiwał się cesarz wszystkim wywodom i z wyteżoną uwagą śledził wysuwane wnioski. Częściowo wtrącał swe krytyczne uwagi w wypowiedzi obu stron i w ten sposób powoli przybliżał przeciwne stanowiska, wnosząc atmosferę wzajemnej życzliwości. Przemawiając zaś z czystą grecką, jako że znał również i ten język był jakoś tym bardziej przyjemny i miły, jednych przekonując, drugich nawet zawstydzając swą biegłością; wyrażających słusze o-

pinie obsypywał pochwałami. I kiedy tak nakłaniał wszystkich do jedności, udało mu się doprowadzić ich do całkowitej zgodności opinii i przekonań we wszystkich spornych dotąd sprawach. W rezultacie jednogłośnie zatwierdzili formułę wyznania wiary i uzgodnili identyczny u wszystkich termin zbawionego święta Paschy. Ponadto treść wspólnie powziętych uchwał utrwalono na piśmie, poświadczonym własnoręcznym podpisem każdego uczestnika narady (...).

Ogłoszona zaś uroczystie jako rezultat jednomyślnej uchwały wielkiego soboru w Nicei formuła wyznania wiary brzmi jak następuje:

— Wierzymy w jednego Boga, Ojca wszechmogącego, Stworzyciela wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych; i w jed-

nego Pana Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, zrodzonego z Ojca jako jednorodzony, to jest z istoty Ojca, Boga z Boga i światłości, Boga prawdziwego; zrodzonego, nie stworzonego, współistotnego z Ojcem; przez którego wszystko się stało, tak na niebie, jak i na ziemi; który dla nas, ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba, przybrał ciało i stał się człowiekiem; wycierpiał mękę i zmartwychwstał trzeciego dnia, wstąpił na niebiosa; przyjdzie sądzić żywych i umarłych; (wierzymy) i w Ducha Świętego. Tych zaś, którzy utrzymują, że był czas, kiedy (Syn Boży) nie istniał i że nie istniał przed zrodzeniem, i że powstał z tego, co w rzeczywistości nie istniało, albo że jest stworzony, albo zmienny, albo skazitelny — powszechny i apostołski Kościół wyklucza z grona wiernych (...).

Tymczasem w okresie trwania soboru Euzebiusz, ten, który nosił przydomek syna Pamfila i piastował godność biskupa Cezarei Palestyńskiej, po krótkim wahaniu i po dokładnym rozważaniu i po dokładnym rozważaniu, czy należy przyjąć kanon wiary, wraz ze wszystkimi innymi, wyraził później swą zgodę, uwierzytelniając ją swym podpisem. Do wierznych zaś swej diecezji wysłał list zawierający kanon wiary z wyjaśnieniem terminu „współistotny”, żeby nikt absolutnie nie żywił w stosunku do niego żadnych podejrzeń na podstawie faktu, że się przez czas jakiś wahał.

# przebywa..."

jest iść nią za Nim. W Liście do Hebrajczyków czytamy o zachęcającym przykładzie cierpiącego Chrystusa: „Winniśmy wytrwale biec w wyznaczonych nam zawodach. Patrzmy na Jezusa, który nam w wierze przedwzrostu i ją wydoskonalą. On to zamiast radości, którą Mu obiecywano, przecierpiał krzyż, nie bacząc na hańbę” (Hbr 12, 1n). „Dlatego i Jezus, aby krwią swoją uświęcić lud, poniósł mękę poza miastem. Również i my wyjdźmy do Niego poza obóz, dzieląc z Nim Jego urągania. Nie mamy tutaj trwałego miasta, ale szukamy tego, które ma przyjść” (Hbr 13, 12--14). List zachęca nas, byśmy byli gotowi dzielić z Chrystusem Jego cierpienie. Jezus jest dla nas wzorem miłości i oddania. „Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje. My także winniśmy oddać życie za braci” (1 J 3, 19).

Dzieło dokonane przez Boga, św. Paweł nazywa nowym stworzeniem: „Ani obrzezanie nic nie znaczy, ani nieobrzezanie, tylko nowe stworzenie” (Gal 6, 15). „Jeżeli więc ktoś pozostaje w Chrystusie, jest nowym stworzeniem. Oto wszystko stało się nowe” (2 Kor 5, 17). Mówiąc o nowym stworzeniu, że „trwa w Chrystusie”, św. Paweł podkreśla wspólnotę życia chrześcijan z Chrystusem. To wzajemne przenikanie się jest źródłem na-

szej moralnej siły. Trwanie w Chrystusie przemienia nasze życie. O tym wszystkim mówi św. Paweł, całość moralnego napomnienia ujmując w słowach: „Sprawujecie się w sposób godny Ewangelii” (Flp 1, 27).

Nowy Testament — podobnie jak prorockie wołanie — mówi o nawróceniu. „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię” (Mk 1, 15). Nawrócenie dokonuje się dopiero w powrocie do miłości Boga. Człowiek może przyjść do Boga dlatego, że nadchodzi królestwo Boże: „Nawróćcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie”. Gdy Bóg zwraca się ku człowiekowi, wymaga także całkowitego zwrotu człowieka ku Bogu. Nawrócenie się nie dopuszcza żadnych zastrzeżeń: „Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w sobie nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci... nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem” (Łk 14, 26).

Od początku Ewangelii (Mk 1, 15) aż po ostatnią księgę, Apokalipse, rozlega się wołanie o nawrócenie. Jest to wezwanie do ciągłego na nowo dokonywanego wyrwania się ze stanu zagubienia, a powrotu do wiary i miłości Bożej. Jest to wezwanie, które możemy podjąć jedynie z pomocą Jezusa Chrystusa. „Słowo Chrystusa niech w nas przebywa...”.

*Wiara ta głosi: Wierzmy w jednego Boga, Ojca wszechmogącego, Stworzyciela wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych; i w jednego Pana, Jezusa Chrystusa, Słowo Boga, Boga z Boga, światłość ze światłości, żywot z żywota, Syna jednorodzonego, pierworodnego całego stworzenia, przed wszystkimi wiekami z Boga Ojca zrodzonego; przez którego również wszystko się stało; który dla naszego zbawienia przybrał ciało i przebywał między ludźmi; i został umęczony, i zmartwychwstał dnia trzeciego; i wstąpił do Ojca, i znów przyjdzie w chwale sądzić żywych i umarłych. Wierzmy także w jednego Ducha Świętego. (72) Jednocześnie wierzmy, że każda z tych Boskich Osób obdarzona jest bytem substancjalnym i rzeczywistym; że Ojciec jest rzeczywiście Ojcem, i Syn rzeczywiście Synem, i Duch Święty jest rzeczywiście Duchem Świętym, zgodnie z tym, co powiedział także nasz Zbawiciel, wysyłając swoich uczniów na opowiadanie Ewangelii: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt 28, 19).*

Sokrates Scholastyk,  
Historia Kościoła

Treść zaś jego listu jest dosłownie taka:

Wiadomość o przebiegu obrad i o dotyczących prawd wiary Kościoła uchwałach, podjętych przez wielki sobór, jaki zebrał się w Nicei, być może dotarły już i do was, umiłowani, gdyż zazwyczaj wieść poprzedza dokładną relację o tym co się dokonuje. W trosce jednak o to, aby na podstawie samych tego rodzaju pogłoski nie przedstawiono wam prawdy w fałszywym świetle, uważałem za swój obowiązek wystąpić do was najpierw przedłożoną przez siebie formułę wyznania wiary, a następnie drugą, którą zebrani ogłosili po dodaniu uzupełnień do mojego sformułowania. Tak więc moja formuła, która została odczytana w obecności najmilszego Boga naszego cesarza i określona jako dobra i godna przyjęcia, brzmi w ten sposób: „Wiarę naszą, tak jak ją przyjęliśmy od biskupów, naszych poprzedników, i w czasie katechezy, i w czasie chrztu, i jak ją poznaliśmy z Pisma Świętego, i jaką wyznawaliśmy i nauczaliśmy jej dostąpiwszy godności prezbiterów, a następnie godności biskupiej, w zmienionej postaci jeszcze raz przed wami ujawniamy, wierząc tak samo i w chwili obecnej.

## W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE



W dniu 20 czerwca br. wydarzył się tragiczny wypadek w kopalni miedzi „Lubin”. W wyniku łapania pod ziemią uwięzionych zostało 15 górników. 11 z nich udało się wyprowadzić na powierzchnię. Po dwóch dobach odnaleziono zwłoki trzech górników: Zbigniewa Mykielszyna, Władysława Treli i Stanisława Szyracykiewicza. 1 lipca br. rano ratownicy dotarli do maszyny kotłowej, przy której pracował czwarty z zaginionych górników: Ryszard Wiśniewski. I on także zginął.

26 czerwca br. Rada Ministrów dokonała oceny sytuacji gospodarczej kraju oraz wykonanie zadań Centralnego Planu Rocznego w okresie 5 miesięcy br. Stwierdzono, że zaangażowanie wykonania CPR w przemyśle jest nieznacznie wyższe od wskaźnika wpływu czasu roboczego co powoduje, że niższa od planowanej dynamika produkcji przemysłu uspołecznionego (2,1 proc. wobec planowanych 3 proc.) nie stwarza zagrożenia dla realizacji zadań planu.

Tezy w sprawie II etapu reformy są przedmiotem dyskusji w różnych gremiach. Rząd otrzymał do 15 czerwca br. ponad 300 opracowań różnych instytucji i organizacji. PTE uważa, że podstawowym warunkiem jest przewyższenie stereotypu centralistycznej gospodarki nierynkowej i postuluje ograniczenie resortów przemysłowych do jednego tylko ministerstwa przemysłu, zerwanie z instytucją zrzeszeń obligatoryjnych i mających charakter monopolistyczny.

Nowe ceny skupu wprowadzono od 1 lipca br. Średnio wzrosły one o 20,3 proc., przy czym już 15% przyrost rekompensuje wzrost kosztów produkcji. Jednocześnie poinformowano, że w br. nie zostaną zwiększone ceny urzędowe podstawowych artykułów żywnościowych.

23 czerwca br. posiedzenie Trybunału Stanu otworzył jego nowy przewodniczący A. Łopata — od niedawna pełniący funkcję I prezesa Sądu Najwyższego. W myśl Konstytucji I prezes SN jest z urzędu przewodniczącym Trybunału Stanu.



59 Międzynarodowe Targi Północne otworzył minister handlu zagranicznego Andrzej Wąciak

Do 6 okrętów USA i jednego lotniskowca operujących w Zatoce Perskiej dotychczas pod koniec lipca USS „Missouri”, wyposażony w 400-milimetrowe armaty i pociski raketowe „Tomahawk”.

Łączne zadłużenie krajów rozwijających się wzrosło w ub.r. o 77 mld dolarów i sięgnęło 986 mld dolarów, głównie wskutek spadku wartości dolara w stosunku do innych walut, w których udzielono pożyczek, a także w następstwie nowych kredytów.

Sąd Najwyższy Kazachstanu skazał aktywnych uczestników zająć w grudniu ub. roku w Alma-Atie. Za ciężkie pobicie i spowodowanie śmierci oraz zamachy na życie 2 funkcjonariuszy na karę śmierci przez rozstrzelanie skazano 1 osobę, na 15 lat pozbawienia wolności — 2 osoby i jedną na 4 lata w kolonii wychowawczej o zaostrożnym reżimie.

Uroczystym nabożeństwem w wileńskim kościele pw. św. Piotra i Pawła rozpoczęły się 23 czerwca br. centralne obchody 800-lecia chrztu Litwy. W tym samym czasie uroczyste Msze św. odprawiono w pięciu kościołach wileńskich. W dwóch z nich nabożeństwa odprawiano w języku polskim.

W dniach od 27 kwietnia do 5 maja br. w Chambesie koło Genewy odbyło się seminarium naukowe poświęcone 1200. rocznicy siódmego Soboru Powszechnego, jaki odbył się w 787 r. w Nicei. Głównym tematem obrad była ikona w teologii i sztuce. Seminarium otworzył metropolita Damaskin, wikariusz patriarchy konstantynopolitańskiego na Szwajcarię.

W Związku Radzieckim w dniu 7 lipca br. na poligonie w Jakucji przeprowadzona została podziemna próba eksplozja atomowa. Siła wybuchu wyniosła poniżej 20 kiloton.



W Wielkiej Brytanii odbyły się przedterminowe wybory do Izby Gmin. Zgodnie z przewidywaniami zwycięstwo odnieśli konserwatyści, a Margaret Thatcher po raz trzeci obejmie funkcję szefa rządu brytyjskiego

## W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE • W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE • W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE • W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE • W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

## Najwyższa cena

Niebawem zaczniemy rozważać szczytowy akt zbawczy Chrystusa, przez który Syn Boga i Maryi wypełnił swoją misję. Przed tygodniem mówiliśmy o tym, że już tajemniczy akt Wcielenia był aktem zbawczym i powinno się go rozważać łącznie z tajemnicą Odkupienia. Pan Jezus, jako Bóg i Człowiek w jednej Osobie mógł zbawić całą ludzkość w wieloraki sposób. Wystarczyłaby Jego prześlagała modlitwa czy ofiara postna. Każda bowiem iza Boga-Człowieka, każda kropla krwi miała wartość nieskończoną i mogła zadośćuczynić wymogom wiecznej sprawiedliwości. Ale myśli Ojca niebieskiego były inne. On powziął plan zbawczy, o którym nikt z nas nawet nie mógł marzyć. Podyktowała Mu go miłość do ludzi. Dla ratowania upadłego w grzech człowieka postanowił zapłacić najwyższą cenę, cenę życia. Tę właśnie cenę zapłacił za cały rodzaj ludzki i każdego człowieka z osobna Syn Boży, który ofiarował się, by spełnić plany Ojca.

Kiedy Zbawiciel rozpoczął publiczne przygotowania do złożenia

tej ofiary, własnego życia, wielokrotnie, niemal w każdym kazaniu wyjaśniał, co przez nią zamierza uzyskać, jak skrupulatnie będzie się starał wypełnić wolę Ojca niebieskiego. Męka Chrystusa i Jego śmierć na krzyżu to nie fatalny przypadek, tragedia, jakiej doznał na skutek niesprzyjających okoliczności Nauczyciel z Nazaretu, ale podjęta dobrowolnie i świadomie ofiara z własnego życia, którą sam Ofiarodawca nazwał okupem. Przypatrzmy się bliżej temu określeniu, obrazującemu akt zbawczy i jego wartość.

Pan Jezus powiedział o sobie: „Syn Człowieczy nie przyszedł po to, aby mu służyli, ale aby służyć i oddać swe życie na okup za wielu”. Okazją do takiej wypowiedzi było przybycie matki synów Zebedeusza, która prosiła o szczególne względy dla swoich dzieci w przyszłym Królestwie Jezusa. Zbawiciel prostował mylne wyobrażenia o charakterze tego Królestwa. Wskazywał również, że droga do tego Królestwa prowadzi przez cierpienie. Nieco wycześniej św. Mateusz, z które-

go ewangelii pochodzi wypowiedź o okupie, zamieścił trzecie już proroctwo, dotyczące czekającej Chrystusa męki: „Oto idziemy do Jerozolimy, a Syn Człowieczy będzie wydany arcykapłanom i nauczycielom Pisma, i skażą Go na śmierć. I wydadzą Go poganom, aby Go wydawali, ubiczowali i ukrzyżowali”.

Wróćmy jednak do zapowiedzianego wyjaśnienia problemu najwyższej ceny, rozumianej czy wyrażonej przez samego Jezusa jako okup za wielu. W naszych czasach ze słowem „okup” spotykamy się najczęściej na kartach powieści kryminalnych czy w środkach masowego przekazu. Pada ono zazwyczaj w związku z porwaniami. Porywacze po uprowadzeniu i ukryciu ofiary zgłaszają listownie lub telefonicznie żądanie, by rodzina złożyła pewną ilość pieniędzy, jeśli pragnie uwolnienia porwanego. Kwotę, składaną porywaczom, nazywamy okupem. Okup składa się więc dla ratowania życia kochanej osoby, której grozi śmierć z rąk bandytów, i zazwyczaj bywa on bardzo duży. Czasem się zda-

rza, że odważny człowiek proponuje siebie do wymiany za porwanego lub uwięzionego zakładnika. Okup, jaki proponuje Jezus nie może być nawet porównywalny z pieniędzmi. Nie ma bowiem takiej sumy, która równoważyłaby śmierć. Prawo starożytne domagało się śmierci za wiele przewinień. Dziś przewinień muszą być poważnymi zbrodniami, by orzec karę śmierci. Nikt jednak, ani dawniej, ani dziś nie ośmieliłby się żądać przyjęcia kary śmierci przez niewinnego. Nigdy też ukaranie winowajcy nie przywróciło życia zamordowanemu. Okup Chrystusowy jest tylko z nazwy podobny do tego, który składają inni ludzie. Ma też bez porównania większą moc, wyższą wartość i skutki. Był to bowiem okup konieczny, ale nie wymuszony, lecz podjęty dobrowolnie. Był to okup dający nie tylko wolność, ale — przede wszystkim — przywracający życie. Przez nieposuszeństwo Stwórcy nasz praojciec siebie i wszystkie swoje dzieci pogryził w grzechu. Sam utracił życie boże i nas pozbawił tego życia, rodzimy się bowiem skazani jego winą i skłonni do złego. „Śmierć przeszła na wszystkich” — uczy Apostoł Paweł. Duchowa śmierć i jej naturalne dopełnienie — śmierć ciała. Jezus, składając Bogu w ofierze siebie samego — przywraca ludziom właśnie to, co utracił Adam: wolność dzieci Bożych i prawo do życia wiecznego.

Ks. A. BIELEC

## Trudne pytania

# Gdy słyszę słowo Polska

Jakie myśli, refleksje, skojarzenia nasuwają mi się, gdy słyszę słowo Polska? Z takim pytaniem korespondenci „Życia Warszawy” zwrócili się do kilku zagranicznych rozmówców. Ich wypowiedzi zamieściła gazeta w nr. 168 z dn. 21—22 lipca br. Zacytuujemy fragmenty tego artykułu.

**Profesor Eberhard Schulz** — wicedyrektor Instytutu Badawczego Niemieckiego Towarzystwa Polityki Zagranicznej w Bonn, sekretarz ze strony zachodniemieckiej komisji koordynacyjnej forum RFN — Polska:

„Pierwsze skojarzenie słowa Polska — kultura. A ponieważ szczególnie kocham muzykę, właśnie ona — i to nie tylko Chopin. Ponadto polska liryka, osobliwe aforyzmy, powieści i opery o samopotwierdzeniu narodowym. Jednak przede wszystkim Polska stanowi dla mnie nie załatwiony problem: porozumienie między RFN a Polską nie jest jeszcze czymś dokonanym. Istnieją wciąż „białe plamy”. Aby je zapełnić, potrzeba czasu. Przyszłość naszej Europy, która stała się przecież ciśniejsza, wymaga również ściślejszej współpracy, jaką osiągnęliśmy już z Francją. Mój stosunek do Polski określają doświadczenia osobiste. Moją pierwszą podróż służbową do odrodzonej Polski

odbyłem w 1958 r. i udzieliłem wtedy pierwszego w życiu wywiadu dla Telewizji Polskiej w języku polskim. Od 1967 r., działając w instytucie, staram się wnieść swój wkład w dzieło likwidacji napięć i uprzedzeń między Niemcami z jednej strony Polakami i innymi narodami w środkowej i wschodniej Europie — z drugiej (...)”.

**Giancarlo Menotti** — jeden z najwybitniejszych w świecie kompozytorów współczesnych, dyrygent i reżyser operowy, twórca i dyrektor festiwalu „Dwóch światów” (Di due mondi) w Spoleto, we Włoszech:

„Gdy słyszę słowo Polska myślę przede wszystkim o Chopinie i o waszej muzyce, którą on uosabia. Myślę również o tym, że jedne narody miały łatwiejszą historię, inne — trudniejszą. Polska należy do tej drugiej grupy. Ale zawsze, czy niemal zawsze, potrafiła pomimo przeciwności zachować swoje własne „ja”, nigdy nie rezygnowała z walki o wolność, nigdy nie rezygnowała z posiadania swojego państwa, które tyle razy jej odbierano.

Kiedyś, w czasie drugiej wojny światowej, mówiono, że Polska jest natchnieniem narodów. Dziś — jak sądzę — bardziej na miejscu byłoby powiedzieć, że jest

przedmiotem refleksji, refleksji na temat tego, czym jest siła ducha, co może zdziałać przywiązanie do wolności, jaką rolę w życiu narodu i określaniu jego tożsamości odgrywa kultura (...) Świat współczesny zna Polskę przede wszystkim poprzez waszą kulturę, poprzez waszą twórczość”.

**Aleksiej German** — znany radziecki reżyser filmowy:

„Polska? Historycznie jest to z pewnością kraj znekany wieloma cierpieniami. Podobnie zresztą jak Rosja. Myślę, że nasze dwa kraje, dwa narody, wycierpiał więcej niż ktokolwiek inny. Właściwie trudno zrozumieć, jak to się wszystko utrzymało, skoro — poza patriotyzmem ludzi — nie było niczego, na czym można by się oprzeć. A jednak ten patriotyzm okazał się silniejszy, pozwolił przetrwać i wygrać (...) Wiem, że polska kinematografia stale szuka czegoś ciekawego we współczesności i to mi się podoba. Macie kino moralnego niepokoju, czy też kino uczuciowości, jak mówią teraz niektórzy twórcy. Jest to bardzo bliskie moim interpretacjom, mojemu podejściu, gdyż uważam, że film powinien przede wszystkim przemawiać prawdą. Reżyserii można się nauczyć, a reżyser to w dzisiejszych

czasach pozycja, stanowisko. Jak się już nim zostanie, to każdy — z wyjątkiem zupełnych beztalenci — jakoś daje sobie radę z reżyserią. Ale trzeba jeszcze umieć mówić prawdę (...)”.

Charlotte Eckert — tłumaczka z NRD:

„Dla mnie Polska — to przede wszystkim świat polskiej literatury. Od 15 lat bowiem zajmuję się przekładaniem na język niemiecki dzieł polskich pisarzy współczesnych i dawniejszych. Przetłumaczyłam m.in. utworzy Bolesława Prusa, Jerzego Putramenta, Romana Brandstaettera, Michała Choromańskiego. Wkrótce ukaże się w moim rzekładzie „Profesor Tutka” Jerzego Szaniawskiego.

Dotąd Polska kojarzyła mi się więc z obrazem, nakreślonym przez polskich pisarzy. I z muzyką wielkich polskich twórców, od Chopina poczynając. Ale w roku ubiegłym po raz pierwszy byłam w Warszawie. I oto mogłam skonfrontować swoje wyobrażenia, oparte o literaturę z rzeczywistością. Było to dla mnie wielkim przeżyciem. Oczywiście, Warszawa w ubiegłych dziesięcioleciach bardzo się zmieniła, jednakże na Starym Mieście, w Krakowskim Przedmieściu znalazłam wiele tego, o czym pisał Prus. Patrząc na Warszawę myślałam o trudnej historii tego miasta, o dniach jego rozkwitu oraz o tragedii wojen i powstań, o odbudowie z ruin. Znajomi mówili mi, że stolica Polski utraciła w ostatnich latach coś ze swego blasku. Jednakże jest to piękne i interesujące miasto (...)”.

W Warszawie odhylał się „Festiwal Życia” zorganizowany przez Zrzeszenie Polaków Uniwersytetu Warszawskiego...  
**Przegląd prasy**  
 Dochoł z imprez...  
 Ośrodek Pedagogiki Specjalnej w Miedzylesiu...  
 ogółem zginęło w Ch...  
 z powodu powodzi 156...  
 Associated Press...  
 na domieszczenia...  
 w piśmie, że w...  
 zostało 179...  
 rzeki...  
 na ich...  
 189 km...  
 ucierpiło...  
 14 mln osób, a około 470-tys...  
 mieszkańcom tej prowincji...  
 trzeba było ewakuować.

# O przyczynach awarii w Czarnobylu

Przyczyna awarii w Czarnobylskiej Elektrowni Atomowej, w kwietniu 1986 r., leży w stosunku personelu siłowni do wykonywanych obowiązków służbowych — stwierdził dyrektor Instytutu Naukowo-Badawczego Eksploatacji Elektrowni Atomowych, Armen Abagian.

W kwietniu ubiegłego roku postanowiono przeprowadzić w czwartym bloku energetycznym eksperyment mający na celu zwiększenie niezawodności pracy elektrowni. Do zasilania pomp, zaopatrujących w wodę aktywną część reaktora, zamierzano wykorzystać energię wytwarzaną przez turbinę obracającą się inercyjnie po wyłączeniu reaktora. Ważne jest bowiem, aby przez pewien czas po wyłączeniu, reaktor nadal był chłodzony wodą, bez zużywania do tego dodatkowej energii — wyjaśnił A. Abagian.

Eksperyment rozpoczął się od stopniowego zmniejszania mocy reaktora. Gdy wynosiła ona połowę mocy znamionowej, wyłączono — zgodnie z programem eksperymentu, ale naruszając regulamin — system awaryjnego chłodzenia reaktora. Jego moc nieoczekiwanie znacznie spadła. W takiej sytuacji regulamin przewiduje wyłączenie reaktora na dobę. Tymczasem personel siłowni postanowił zwiększyć na powrót jego moc do wartości niezbędnej w doświadczeniu i zablokował sygnalizację systemu awaryjnego, wyłączając jeszcze jeden system bezpieczeństwa.

Po pewnym czasie moc reaktora zaczęła wzrastać. Dopiero wtedy personel wszczął alarm. Kierownik zmiany polecił włączyć system awaryjny. Jednak było już za późno. W ciągu sekundy moc reaktora wzrosła 13-krotnie. Nastąpiły dwie eksplozje. Zniszczeniu uległa część aktywna reaktora.

A. Abagian podkreślił, że specjaliści nie mają żadnych poważnych zastrzeżeń do typu reaktora, który uległ awarii. Oczywiście, podobnie jak każde inne urządzenie techniczne, ma on pewne braki konstrukcyjne, dające o sobie znać przede wszystkim wówczas, gdy reaktor pracuje na bardzo niskiej mocy. Podjęto działania w celu ich lokalizacji i usunięcia. Gdyby przestrzegano regulaminu, wady konstrukcyjne reaktora nie mogłyby spowodować awarii — stwierdził A. Abagian.

(PAP, „Życie Warszawy”)

# Zanim pójdziesz na grzyby...

Jeszcze niedawno olszówkę uważano za grzyb jadalny — później nazwano ją warunkowo jadalną, teraz w atlasach oznacza się ją trupa główką. Nie wszyscy w to wierzą. Niektórzy wręcz mają sobie za nic przestrogi mykologów i dalej zbierają olszówki, trując siebie i swoje rodziny. Czasami olszówki trują śmiertelnie, ale danie z tych grzybów często uchodzi ludziom na sucho i stąd bierze się prawdopodobnie upór zbieraczy.

Jeden z elementów toksycznych, kwas ibotenowy olszówki, nie od razu zatrzuwa. Objawy choroby następują później, kiedy zbierze się większa dawka i zostanie przekroczony próg tolerancji organizmu. Gdzie jest ta granica? Tego nikt nie wie. Odporność niektórych jest zerowa, chorują natychmiast. Trupa główkę w atlasie należy więc traktować jako jednoczesne ostrzeżenie dla każdego bez wyjątku. A jeśli i to nie wystarcza, warto zastanowić się nad wypowiedzią doc. dr. hab. Andrzeja Grzywacza z Wydziału Leśnego Akademii Rolniczej.

— Olszówka — to grzyb trwały, sprawiający zawsze wrażenie świeżego. O pomyłkę, zebranie starego, nietrudno. Wtedy, nie tyle sam kwas zatrzuje, co produkty rozkładu gnilnego, bakteryjnego. W poznańskiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, specjalizującej się w grzyboznawstwie, notuje się coraz więcej zatruczeń gatunkami jadalnymi. Czasem przyczyna tkwi w złym przechowywaniu, długim leżeniu, nierzadko w zbiorach pochodzących z rowów przy szosach czy z bezpośredniego sąsiedztwa z dużą aglomeracją przemysłową. Grzyby silnie chłoną substancje toksyczne.

Grzybobranie należy do popularnych polskich zamiłowań. Ale nasza wiedza o grzybach daleka jest od dostatecznej. Oto np. dopiero dzięki hodowli i rynkowej sprzedaży

poznaliśmy smak bocznika. Rośnie w lasach od lat, tak jak wiele innych nie znanych gatunków.

Zbieramy na ogół 7—10 z ponad 4 tys. gatunków grzybów kapeluszowych, wielowocnikowych, z których 1100—1500 zdołano zbadać pod względem konsumpcyjnym. 200 — to lekko i śmiertelnie trujące, z czego do koszyków trafia kilka. Trujemy się najpoważniej 5—6 gatunkami i okazuje się, że też mało o nich wiemy. Muchomora sromotnikowego z dużym pierścieniem wokół trzonu, zakończonego bulwiasto i osadzonego w pochwie bierze się za gołąbka. A ma on ładny zapach i nie jest gorzki, więc rocznie truje śmiertelnie 40—80 osób. Przed wojną ok. 250 — dziś na szczęście w wielu przypadkach pomaga medycyna. Muchomora czerwonego raczej się omija. Łatwy do rozróżnienia stanowi od dawna symbol trucicieli. Boletus satanas, czyli borowik szatański (mało zrzeszta trujący) też nie zbiera tragicznego żniwa. Mykolodzy nie spotykają go w polskich lasach, za to laicy owszem — i to bardzo często. Mylą się jednak, biorąc za szatana goryczka żółciowego — gorzkiego tak, że jeden potrafi zepsuć całą potrawę. W gruncie rzeczy jest niewinny, tylko ten smak...

Dla mykologów wszelkie różnice są oczywiste. Pomaga im je odkrywać biochemia. Zbieracze zaś nierzadko opierają się na „własnym nosie”, na babcinych metodach srebrnej łyżki, cebuli, ważenia mleka. Zwodnicze i fałszywe to instrukcje. Grzyby można zbierać tylko według jednej wskazówki — wiedzy. Każde wahanie to przestroga: nie ryzykuj! Warto wbić sobie do głowy tę zasadę, przed wyjściem z koszykiem na grzyby.

(Kurier Polski” z dn. 21—22 lipca br.)

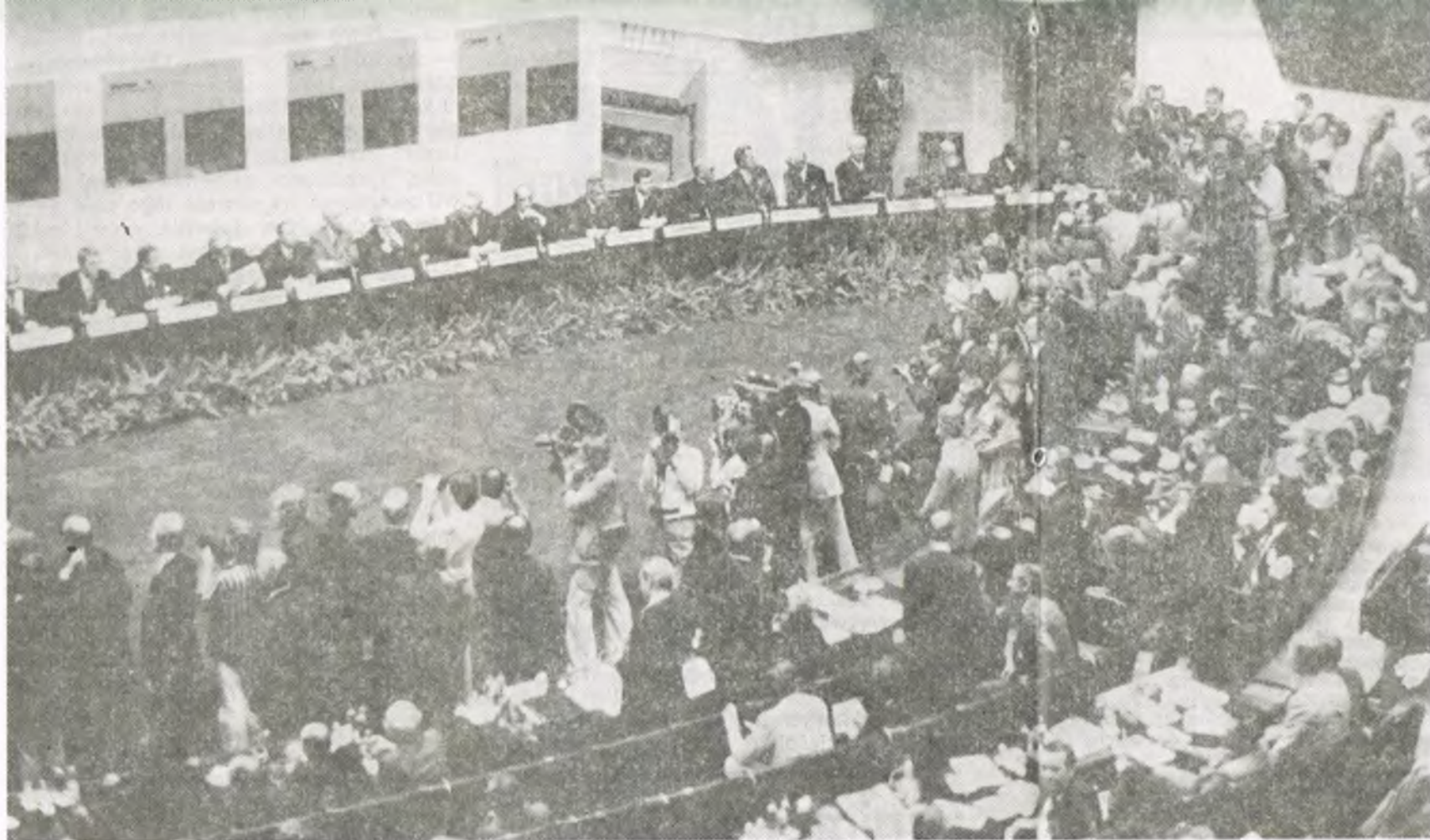
S I E R P I E Ń		
N	23	Filipa Róży
P	24	Bartłomieja Emilii
W	25	Józefa Luizy
Ś	26	Marii Zefiryny
C	27	Moniki Cezarego
P	28	Augustyna Aleksandra
S	29	Jana Sabiny
<b>Myśli tygodnia:</b>		
W dniu 29 sierpnia Kościół wspomina męczeńską śmierć Jana Chrzyciela. W dniu 24 czerwca wspominaliśmy postać tego Chrystusowego Przesłańca, który nie giął się jak trzcina na wietrze i który stał się kimś więcej aniżeli prorocy. Rozważaliśmy też w szczególności jego cudowne narodzenie. Dziś stawiamy sobie przed oczyma Janową śmierć. Bo Jan nie ugiął się przed królem i śmiało ganil Herodowe gorszące kazirodztwo. Zniósł za to uwięzienie w lochach Macherontu, a potem, na życzenie Salome, córki Herodiady, zginął ścięty mieczem. Nie miał jeszcze wówczas czterdziestu lat.		
Tylko prenumerata ułatwi Ci stałe otrzymywanie naszego Tygodnika!		
Już za tydzień rozpoczęcie nowego roku szkolnego 1987—1988. Czy zaopatrzyłeś swoje dziecko w zeszyty i inne przybory szkolne?		
Pytajcie o tygodnik „Rodzina” we wszystkich kioskach „Ruchu”		

dokończenie ze str. 3

zówki, jak mamy zabiegać o pokój. „Kto chce być zadowolony z życia i oglądać dni dobre, ten niech powstrzyma język swój od złego, a wargi swoje od mowy zdradliwej. Niech się odwróci od złego, a czyni dobrze, niech szuka pokoju i dąży do niego” (1P 3,10—12). „Nikomu złem za złe nie odpowiadajcie, starajcie się o to, co jest dobre w oczach wszystkich ludzi. Jeśli można, o ile to od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie” (Rz 12,17-18). Politycy mogą doprowadzić jedynie do rozejmu, a prawdziwy pokój rodzi się w ludzkich sercach. Zabieganie o pokój powinniśmy rozpocząć od wprowadzenia go do swych serc, rodzin, a następnie obdarowywać nim innych. Kto zabiega o pokój „służy Chrystusowi, podoba się Bogu i ma uznanie u ludzi. Starajmy się więc o to, co służy sprawie pokoju i wzajemnego zbudowania” (Rz 14,18—19).

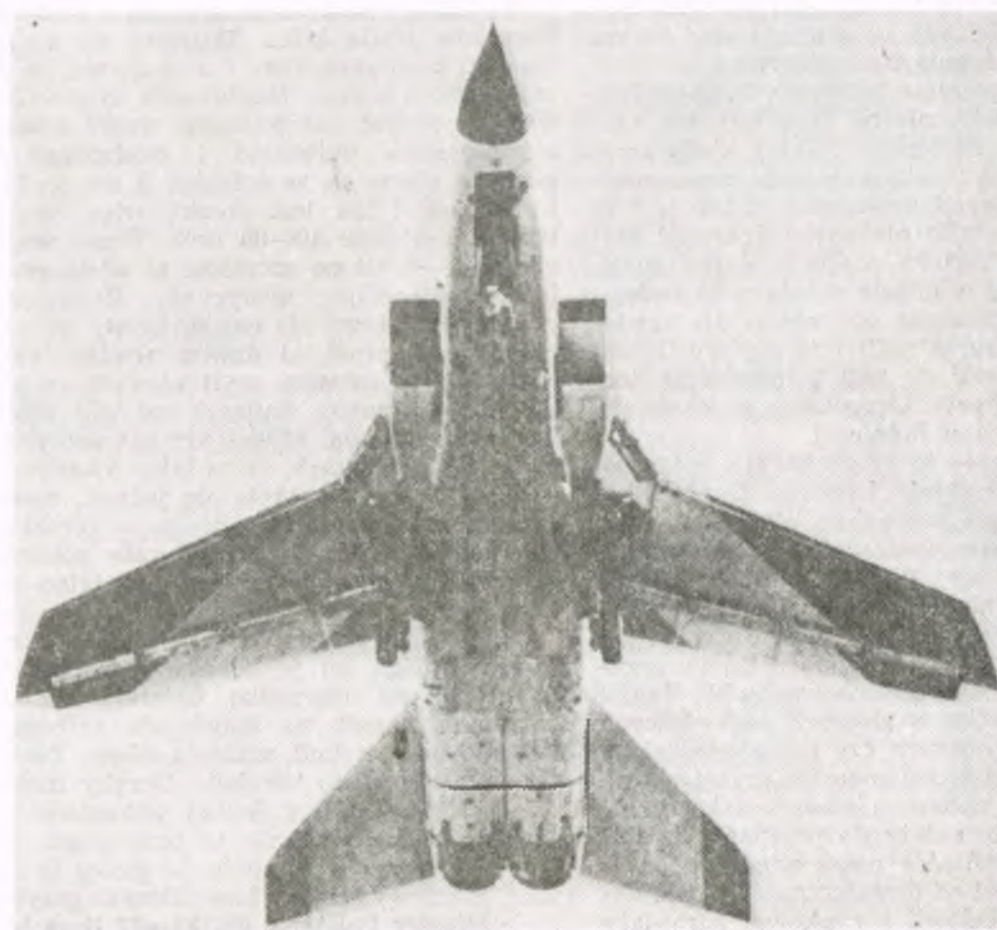
Bp doc. dr hab. Wiktor Wyszczotka — prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików — w książce pt. „Polski Nurt Starokatolicyzmu”, tak pisze na temat zaangażowania naszego Kościoła w działalność na rzecz pokoju:

„(...) Służąc sprawie pokoju i miłości chrześcijańskiej dajemy zarazem najgłębszy dowód rozumienia słów Pisma św.: „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie” (J 13,35). Celem każdego chrześcijanina powinno być dążenie do zrozumienia drugiego człowieka oraz rzetelna praca dla ogólnego dobra ludzkości. Chryścijaństwo ma iść drogą wskazaną przez apostoła Piotra: „Bo kto chce być zadowolony z życia (...) niech szuka pokoju i dąży do niego” (...). Kościół Polskokatolicki świadom swego posłannictwa religijnego i narodowego, zawsze przejawiał i nadal przejawia wielką aktywność we wszelkich inicjatywach zmierzających do utrwalenia pokoju i sprawiedliwości na świecie (...).”



Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie otworzyła nowy etap w historii stosunków międzynarodowych na naszym kontynencie

W 1986 roku na zbrojenia wydano w świecie prawie 900 mld dolarów. Nasz kontynent jest największym magazynem broni masowej zagłady. Za cenę jednego bombowca można zbudować 30 szkół, koszt zaś budowy miasta dla 100 tysięcy mieszkańców niewiele przewyższa nakłady na uzbrojenie dywizji pancerniej





24 października 1985 roku, w czterdziestą rocznicę powstania ONZ, która za główny swój cel uznaje uchronienie przyszłych pokoleń od nieszczęść wojny, Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych uroczystie proklamowało rok 1986 — międzynarodowym Rokiem Pokoju. W dniach od 16 do 19 stycznia 1986 roku obradował w Warszawie Kongres Intelektualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata, który inaugurował Międzynarodowy Rok Pokoju. W obradach kongresu uczestniczyli także przedstawiciele Kościołów należących do Unii Utrechckiej (od lewej): bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczyński — prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Kandydów, arcybp Marinus Kok — były wieloletni przewodniczący edywnarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich, bp Józef Binkhues — ówczesny zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego — RFN, bp Tadeusz R. Majewski — Pierwszy Biskup Kościoła Polskokatolickiego.



W dniach 11 i 12 października 1986 roku w stolicy Islandii — Reykjavíku spotkali się już po raz órugi sekretarz generalny KPZR Michail Gorbaczow i prezydent USA Ronald Reaagn.



W listopadzie 1986 roku przedstawiciele 35 państw z Europy i Ameryki Północnej wzięli udział w uroczystej inauguracji Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy — Wiedeń '86. Na zdjęciu G. Shultz w rozmowie z E. Szewardnadze.



Mieszkańcy naszego kontynentu i innych części świata marzą o świecie bezpiecznym, pragną żyć w pokoju, protestują przeciwko jakimkolwiek zbrojeniom. Na zdjęciu demonstracja w Republice Federalnej Niemiec.



# POL

a

# Muzyka



Wincenty Pol wg portretu Marcina Jabłońskiego z r. 1841



Dworek W. Pola w Lublinie

20 kwietnia br. minęło 180 lat od urodzenia Winnentego Pola — poety, krytyka, geograf, etnografa i muzyka-amatora. Wielką popularność jaką cieszył się za życia, zawdzięcza przede wszystkim swoim wdzięcznym i melodyjnym piosenkom. Do nich to komponowało melodie wielu polskich kompozytorów, wśród nich Fryderyk Chopin. Wiele z jego piosenek przetrwało do dzisiaj, jak „Piękna nasza Polska, cała”.

Ojciec jego, Franciszek Ksawery, był z pochodzenia Niemcem, który w r. 1788 piastował urząd adiunkta fiskalnego w Lublinie. 24 sierpnia 1800 r. jako wdowiec, zaślubił Elenorę Longschamps w kościele parafialnym w Giełczwi. Początkowo Polowie mieszkali we własnym dworku na Firlejowszczyźnie, a od r. 1806 przy ul. Jezuickiej 44 (dziś Trybunalska 15). W rok później zamieszkali w kamienicy przy ulicy Grodzkiej 111 (obecnie nr 7) gdzie 20 kwietnia 1807 r. urodził się Wincenty Ferencjuszek Jakub Pol — jako drugie z kolei dziecko (pierwszym był syn Leon, ur. 16 kwietnia 1805 r.).

Dom rodzinny Polów był czysto polski, bowiem Pol, jakkolwiek Niemiec, szybko wrosł w nasze obyczaje i kulturę. Był to człowiek towarzyski i gościnny. Wykształcony, znał dobrze język francuski i włoski, lubił literaturę. Grając nieźle na skrzypcach, urządzał u siebie koncerty kameralne, w których często brali udział wybitni muzycy, jak skrzypek Karol Lipiński czy jego lubelski przyjaciel Stanisław Serwaczyński, koncertmistrz orkiestry teatralnej we Lwowie, późniejszy nauczyciel Henryka Wieniawskiego.

Syn Wincenty grał również na fortepianie. Był on częstym gościem w domu kupca Józefa Ziętkiewicza w Mostkach koło Lwowa, gdzie również często muzykowano. Tu słuchał ciekawych opowieści Stanisława Wróblewskiego, pasiecznika Zachara oraz leśniczego, byłego legionisty wachmistrza Białkowskiego, który uczył go jeździć konno i śpiewał mu stare wojskowe pieśni.

W momencie wybuchu powstania listopadowego Pol był wykładowcą w Uniwersytecie Wileńskim, który opuścił w kwietniu 1831 roku, by walczyć w legii akademickiej, a później w korpusie gen. Dedydęgo Chłapowskiego jako podchorąży 10 pułku ułanów. W czasie biwakowania pisał okolicznościowe wierszyki i piosenki „Białe orle”, „Polskie zapusty”, „Obóz moskiewski pod Kownem”, „Pożegnanie”, „Niedola” z muzyką Chopina, „Nieźli są ludzie” z melodią Antoniego Kocipińskiego (1816–1866), czy słynni „Krakusy” z muzyką lubelskiego kompozytora, Józefa Kaplińskiego. Oto pierwsza zwrotka tej popularnej piosenki:

*Grzmia pod Stoczkiem armaty,  
Błyszczą białe rabaty,  
A Dwernicki na przedzie  
Na Moskala sam jedzie.*

Po upadku powstania Pol zaczyna się interesować folklorem muzycznym. Przystępuje do druku w języku niemieckim 30 polskich pieśni ludowych. Pol widzi w poezji ludowej odzwierciedlenie życia duchowego ludu, przy czym na poezję składać się mają nie tylko teksty słowne pieśni, lecz także muzyka i tańce, stąd charakterystyka i opis tańców we wstępie do tego zbioru.

Podróż do Krakowa (w r. 1874), zwiedzanie Wawelu i miasta pełnego pamiątek świadczących o wielkości Polski i jej kultury w dawnych wiekach, bardzo silnie oddziaływały na wyobraźnię poety, który w liście do żony Kornelli, mieszkającej wówczas we Lwowie — pisał: „W Krakowie nie zastaję nikogo prawie ze znajomych naszych; jedni byli u wód, inni na wycieczkach po ziemi krakowskiej — lecz że to w Krakowie w braku żywych można się zająć umarłymi, poszliśmy na zamek i słuchaliśmy mszy świętej w Kaplicy Zygmuntońskiej przy starożytnej wokalnej muzyce, która od czasu zejścia Zygmunta Staroego, brzmi co rano w tej kaplicy i tym samym śpiewem poważnym, i tą samą pobożnością naddziadów naszych wita dzień każdy i każde pokolenie na nowo...”.

8 listopada 1849 r. Pol otrzymał nominację na profesora geografii w Uniwersytecie Jagiellońskim; wykłady rozpoczął 10 stycznia 1850

roku. W roku akademickim 1850/51 wykladał etnografię Wschodu, a w r. 1851/52 etnografię powszechną. Są to więc pierwsze wykłady etnograficzne w Polsce na katedrze uniwersyteckiej. Wówczas to pisze rozprawę pt. „O gminnej pieśni, o podaniach ludu i zabytkach starożytnej poezji Słowian”.

Jest rzeczą znaną, że Pol wyróżnia tu trzy elementy pieśni ludowej: tekst, muzykę i taniec, towarzyszący pieśni. W melodii pieśni widzi swoiste cechy narodowe, które mogą posłużyć do „schwycenia ducha narodowego”.

„Nuta jest różnobarwną szatą — pisze dalej — pod którą się jedna i taż sama myśl, jedno i toż samo uczucie w różnych narodach różnie ukrywa”.

Utrata katedry geografii w r. 1852 była początkiem pasma zgrzyotów i kłopotów, jakie prześladowały poetę w ciągu najbliższych dwudziestu lat. Po śmierci żony, od r. 1859 ponownie zamieszkał we Lwowie.

W styczniu 1865 r. w sali radnej Lwowa Pol wygłosił cykl sześciu prelekcji o muzyce kościelnej. Na czwartej z kolei był obecny Stanisław Moniuszko, który wysłuchał jednego z tematów, tj. historii organów.

Warto wspomnieć, że już na pierwszej prelekcji Pol zaznaczył m.in., iż „wynalazek organów jest największym artystycznym środkiem, który się przysłużył do rozwoju i wydoskonalenia świętej liryki kościelnej i harmonii chrześcijańskiego ducha. Przez kilka wieków udoskonalano organy, za nim zdołały być wyrazem harmonii świętej liryki kościelnej, jako odpowiedź chóru wyznawców na liturgiczny śpiew kapłaństwa”. W czasie ostatniej prelekcji Pol poruszył problem zakładania chórów i kształcenia organistów.

Owe prelekcje spotkały się z dużym zainteresowaniem publiczności, zwłaszcza, iż prowadzone były interesująco, przeplatane anegdotami z życia sławnych muzyków, a także poezją pióra prelegenta. Oto pierwsza i ostatnia zwrotka wiersza Pola, mówiąca o łączności poezji z muzyką:

*Śpiew i poezja siostry nierozdzielne,  
Jak towarzyski chwil wybranych tylko,  
Wiodą człowieka na gody weselne,  
I chociaż władną jedną tylko chwilką.*

*Więc o tym śpiewie i wielmożnym duchu  
Pragniemy donieść Wam poczciwe wieści:  
Tony i słowa płyną z dwóch sfer ruchu  
Bożej miłości i ziemskiej boleści.*

Pod koniec życia Pol osiedlił się w Krakowie, gdzie zamieszkał przy ul. Szpitalnej 26; dom prowadziła mu jego córka Julia, której w r. 1860 podarował mały folwark, Firlejowszczyznę pod Lublinem — należący kiedyś do jego rodziców. Modrzewiowy zaś dworek (dziś Muzeum im. W. Pola przy ul. Kalinowszczyzna 13), wykupili lublinianie z obcych rąk i ofiarowali poecie jako dowód hołdu i wdzięczności.

Ociemniały poeta czuł się jednak bardzo osamotniony, ciągle żył w przeświadczeniu, że jest ciężarem dla swej córki, więc postanowił się ożenić, 14 marca 1871 r. wziął ślub z Anielą Rościszewską. Nie cieszył się już jednak długo nowym życiem ani dobrym zdrowiem: zmarł 2 grudnia 1872 r. w Krakowie.

Pierwsze naukowe badania folklorystyczne, etnograficzne i muzykologiczne Wincentego Pola nie wnoszą wiele do ówczesnej wiedzy o kulturze muzycznej ludu polskiego. Warto są jednak zarejestrowania, gdyż w całej twórczości Pola są najmniej znane i trudno dostępne. Ponadto znajdujemy w nich odbicie tych prądów literackich i naukowych, które w pierwszej połowie XIX wieku zadecydowały o rozwoju zainteresowań folklorystycznych, jako przyczynę do ich naukowego poznania.

Wprawdzie dziś zainteresowanie poezją Pola osłabło, ale jego udział w badaniach naszej ojczystej kultury jest bezsporny, bowiem: „Żywna to rola u naszego Pola” — jak napisał Stanisław Jachowicz.

Lud Gaw

# „Gdy będzie zboże, znajdzie się i miara”

## Z przysłów polskich o żniwach

Jaki żniwa sianne, taki żniwa rżanne.

Kto we żniwa patrzy chłodu, nacierpi się w zimie głodu.

Kto we żniwa próżnował, będzie w zimie biedował.

Kto we żniwa przemitręży, po żniwach nie nadołęży.

Gdy będzie zboże, znajdzie się i miara.

Gdy się zboże spieniężyło, zaraz postawy przybyło.

Jakie kto zboże do młyna zawiezie, taką też mąkę do domu powiezie.

Kto sieje zboże, ma chlyb w komorze.

Kto wcześniej zbierze swe zboże, ten na zbiorze zyskać może.

Zboże w stodole, kapłon na stole, w torbie zwierzyna, przy boku dziewczyna.

Jest żytko, będzie mączka.

Kto ma żytko, ten ma wszystko.

Jest pszeniczka, będzie mąka, są pieniążki, będzie żonka.

Jeśli żytko drogie, to na bakier, jeśli tanie, to na oczy czapki chłopci wsadzają.

Znać, że drogo pszenicę sprzedał, bo czapkę brońcem na łeb wdział.

Póki żyta, póty byta.

Nie ma zboża bez kąkolu.

Zboże z bożej ręki wyszło, a zielisko to diabeł po świecie roztrząchnął.

Nie ma żyta bez kąkolu.

Pan Bóg pszenicę mnoży, a diabeł kąkol sporzy.

Do czasu kąkol roście i z pszenicą.

Kto kąkolu nie plewi i w czas go nie ruszy, potem depce pszenicę, albo ją zagłuszy.

Gdzie są piękne pszenice, tam są śliczne dziewice.

Pszenica w bławacie, gospodarz w szkarłacie, pszenica w maku, gospodarz w kubraku, pszenica w rumianku, bywaj zdrów, kochanku.

Nie kciało się żytko ząć, skąd się miały butki wziąć.

Jeden snop pszenicy lepszy niż dziesięć kop wycznej.

Przed dobrym owsem to i pszenica czoła uchyli.

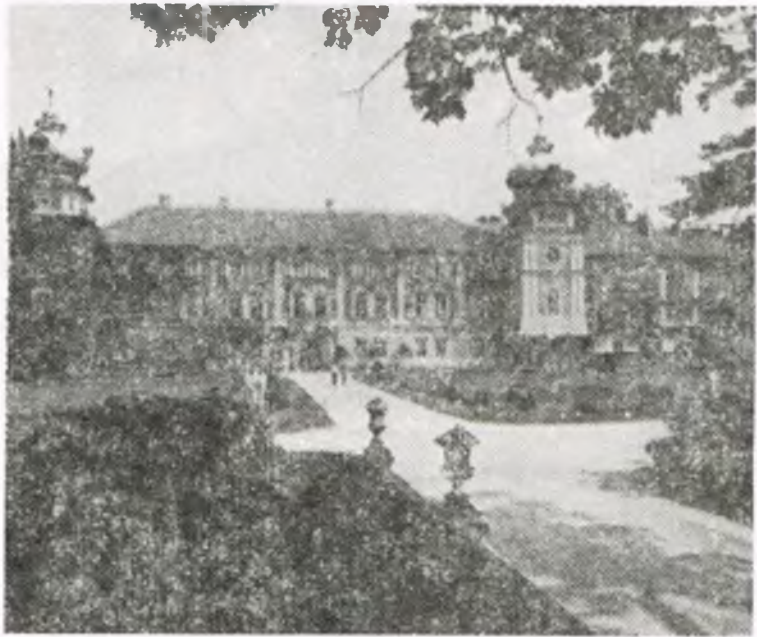
Snop do snopa, będzie kopa.

Snop w zapole, chleb w stodole.

Każdy do swej stodoły zboże wwozi.



(wybór i oprac. ed)



## ZAMEK W ŁAŃCUCIE

Trudno jest podróżując szlakami Dolnego Śląska nie wstąpić do Łańcuta, miasta, którego rodowód sięga połowy XIV wieku, a więc czasów Kazimierza Wielkiego. Zachowane źródła historyczne podają, że pierwszym właścicielem Łańcuta była rodzina Pileckich spowinowacona z samym królem Władysławem Jagiełłą. Niewykluczone, że z tych właśnie względów Łańcut stał się miejscem spotkania króla z księciem Witoldem i że tu właśnie omawiane były między innymi szczególne taktyczne walki z Krzyżakami przed grunwaldzką bitwą.

W latach osiemdziesiątych XVI stulecia Łańcut — wskutek rozmaitych transakcji — stał się własnością starosty zagwulskiego Stanisława Stadnickiego. Człowiek ten z racji swojej zbójniczej działalności zwany był w okolicy Diabeł Łańcuckim. Przysporzył też wielu szkód zamieszkującej tam ludności. Nie wyklucza się jednak, że to właśnie ów „Diabeł” zapoczątkował budowę zamku, dokładnie w tym samym miejscu, w którym stoi on do dziś. Prawdopodobnie wtedy też powstało zachodnie skrzydło zamku wraz z basztą południowo-zachodnią.

Kolejnymi właścicielami zamku, synowie Stanisława Stadnickiego przejęli nad nim pieczę w roku 1610. Z racji swego awanturniczego życia nie cieszyli się jed-

nak długo odziedziczonym majątkiem. Dwóch padło ofiarą burd i potyczek z sąsiadami, trzeci — Stanisław — przekazał rodowe dobra krewnemu Stanisławowi Lubomirskiemu, który od roku 1629 stał się nowym, prawowitym właścicielem Łańcuta.

Fakt ten okazał się być wielce korzystnym dla zamku i całej okolicy. Stanisław Lubomirski, hrabia na Wiśniczu, wojewoda ruski i krakowski, a od roku 1647 także książe Świętego Cesarstwa Rzymskiego, należał do ludzi niezwykle światłych. Szczególnie wiele wiedzy i umiejętności posiadał w zakresie sztuki wojennej, co uwidoczniło się w podjętej przezeń dalszej budowie zamku oraz obwarowaniach, które stanęły na wschód od miasta w latach 1629—1641.

Zamek wzniesiony przez Stanisława Lubomirskiego zbudowany był na planie kwadratu z dziedzińcem wewnątrz i potężnymi basztami w narożach. Sam gmach otaczały potężne fortyfikacje bastionowe, na których usypano wały ziemne. Dla uzyskania większego bezpieczeństwa całość budowli otoczona została fosą oraz dodatkową linią wałów ziemnych w miejscu której dziś znajduje się wysadzana lipami aleja spacerowa. Warto dodać, że zamkowych szaniców strzegło aż osiemdziesiąt dział. Zgodnie z przyjętymi założeniami architek-

tonicznymi zamek w Łańcucie spełniał w tym czasie wszystkie z możliwych warunków pallazzo in fortezza, tzn. łączył w sobie zarówno funkcje mieszkalne, jak i obronne, co w owych latach pozwalało osiągnąć maksimum bezpieczeństwa na terenie często nawiedzanym przez tatarskie hordy. Z tego okresu zachowały się na parterze barokowe stiuki oraz malowane belkowy strop z herbem Szreniawa i datą 1642.

Burzliwe dzieje zapisały w historii tych ziem także lata „potopu” szwedzkiego. Owcześnie właściciel Łańcuta, zwoleńnik Jana Kazimierza — Jerzy Sebastian Lubomirski — gościł króla w 1656, w rok później palazzo in fortezza odparował ataki sprzymierzeńca Szwedów, księcia Jerzego Rakoczeżo.

Wiele zasług dla dalszej rozbudowy zamku łańcuckiego położył także marszałek wielki koronny Stanisław Herakliusz Lubomirski (1642—1702). On to w końcu XVII wieku zlecił wykonanie hełmów wieży głównej Tylmanowi z Gameren, on też przyjmował w progach łańcuckiego zamku przyszłego bohatera odsieczy wiedeńskiej, króla Jana III Sobieskiego.

Wiek XVIII związał zamek łańcucki z osobami marszałka wielkiego Stanisława Lubomirskiego (1720—83) oraz Izabelą z Czartoryskich, którą poślubił w roku 1753. Księżęca para zapoczątkowała modernizację dawnego palazzo in fortezza, uwzględniając obowiązujące w dobie klasycyzmu tendencje architektoniczne.

Jedną z pierwszych zmian, jakie przeprowadzono było zniszczenie wałów ziemnych przed fosą i na bastionach. Zachowano jedynie fosę i kamienne obwarowania bastionów, co zgodnie z założeniami architektonicznym miało dodawać zamkowi romantyczności i tajemniczości na wzór dawnych zamków angielskich. Zaprojektowano więc neogotyckie elewacje, na bastionach (przed zamkiem) zbudowano oranżerie, której twórcą był Chrystian Aigner. Przy wieży północno-zachodniej zaś wzniesiono pawilon biblioteczny a za wieżą południowo-zachodnią przybudówkę z reprezentacyjną Wielką Jadalnią na I piętrze. Ten sam architekt, Chrystian Piotr Aigner był też projektantem Zameczku Romantycznego, który powstał na terenie nowo założonego parku. Przebudowie uległy również niektóre wnętrza pałacowe — ich wystrój był dziełem wybitnych artystów: Szymona Bogumiła Zuga, Jana Chrystiana Kamsetzera a także Vinzenzo Brenny i Antoniego i Franciszka Smuglewiczów.

Wręcz ze śmiercią księżny Izabeli Lubomirskiej, Łańcut przeszedł w ręce jej wnuków: Alfreda i Artura Potockich. Był rok 1816. W kilka lat potem spadkobiercy podzielili się majątkiem. W Łańcucie pozostał starszy z braci — Alfred. Za jego to staraniem powstała w roku 1830 ordynacja łańcucka.

Pierwszy ordynat łańcucki położył wielkie zasługi zwłaszcza na

niwie gospodarczej. Nie tylko powiększył swe majątki, ale także znacznie podniósł ich wydajność. Jako patriota i gorący zwolennik Powstania Listopadowego udzielał w swym majątku schronienia wielu emigrantom z Królestwa. Bezpośrednią zasługą ordynatora dla samego pałacu było ukończenie prac przy elewacji neogotyckiej oraz słynne „dywanowe” posadzki.

Drugi ordynat, również Alfred Potocki (1817—1889) nie zapisał w dziejach Łańcuta specjalnych zasług. Związany różnymi funkcjami politycznymi z rządem austro-węgierskim był w Łańcucie bardziej gościem niż gospodarzem i rezydentem. Dopiero przyjęcie ordynacji przez Romana Potockiego i jego żonę Elżbietę z Radziwiłłów przyniosło kolejne pozytywne zmiany. Zmodernizowana została cała rezydencja. Przede wszystkim zmieniono elewację zamku z neogotyckiej na barokową w typie francuskim. Rozbudowie uległy pawilon biblioteczny i przybudówka od strony południowej, przy której postawiono nowe skrzydło zamku z dziedzińcem. Prace zakończono w roku 1903.

Wiele zmian wprowadzono także wewnątrz zamku. Projektowali je wybitni wówczas architekci Armand Bauqué i Albert Pio. Oni to zaprojektowali szereg wspaniałych sal w stylu neorenesansu oraz neorokoka, których poziom dorównywał najwyższej klasie europejskiej. W samym zamku zaistalowano centralne ogrzewanie, urządzenia wodno-kanalizacyjne, oświetlenie elektryczne, a nawet telefony.

Zmieniono niektóre elementy parku. Zbudowano palmiarnię, stajnię i powozownię, odrestaurowano zimową ujeżdżalnię. Dokonując tak poważnych zmian modernizacyjnych zachowano jednocześnie te elementy, które wskazywały na wielowiekową tradycję starego rodu. Sale wypełniały więc akcesoria armackie, na których nie brakło wizerunków przedstawicieli kilku pokoleń rodu Potockich.

Okres międzywojenny był ostatnim rozdziałem „prywatnej” historii zamku w Łańcucie. Ostatni ordynat Alfred IV Potocki (1886—1958) przebywał na terenie swej posiadłości, nie licząc długotrwałych wyjazdów za granicę do czasu wybuchu wojny, do początków roku 1944.

Na krótko przed wyzwoleniem opuścił swój majątek wraz z wieloma cennymi zabytkami sztuki, które wywiózł do zamku księstwa Lichtensteinu w Vaduz. Przemiany polityczne i społeczne, jakie zaistniały w Polsce po roku 1945 zamknęły kartę „prywatnej” historii zamku łańcuckiego. Dziś mieści się tu muzeum, którego zbiory świadczą niezmiennie o tradycjach i kulturze dawnej Rzeczypospolitej.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

(Oprac. na podstawie książki Janusza Ziemińskiego „Zamek w Łańcucie”).



A — jak Ania lub Aneczka,  
Istne чудо, wręcz — laleczka!  
Ania — wiercipięta żywa  
To psotnica jest wrażliwa!

Krzyś — to łasuch, istny miś!  
Choć małutki dziś jest Krzyś —  
Będzie duży, mądry, zdrowy,  
Radość wszystkim nieść  
gotowy...

Małgosia, czyli Małgorzatka  
To prawdziwa z imion gratka!  
Ma coś z damy każda z Małgoś,  
I artystki, i z... Cyganki coś!

Zosia — jak wieść gminna  
niesie,  
Jest samosią. Co w tym złego?  
To istotka jest zaradna,  
Bystra, wdzięczna oraz zgrabna!

Ewa zaś to stare imię  
I kojarzy nam się z jabłkiem...  
Ewa również „spadła  
z drzewa” —  
Czy z jabłonki nie przypadkiem?

E. LORENC

Maćka gwiazda — jest  
szczęśliwa,  
Choć on często gniewny bywa...  
Lecz — rozkoszny też być umie!  
Taki nie zaginie w tłumie!



koło miski z wodą i pokazywała lalce, jak ślicznie pływają dwie łódeczki, a Kasia i kowalowa łątały bieliznę. Piotruś był w komorze. Nie czekał już teraz czarodziejskiego znaku czy słowa, które przywróciłoby mu dawną postać, chciał się tylko przyglądać życiu ciotki Marty i dziewczynek, dopóki był tutaj. Jak tylko wróci Kiwaj, pójdą razem daleko, do Czarnego Lasu. Tam Bystronogi pokaże chłopcu miejsca, do których nie docierają ludzie i gdzie będzie można mieszkać nie potrzebując się kryć. Skoro nie wolno mu żyć z ludźmi, zacznie żyć ze zwierzętami. Może kiedyś w dalekiej przyszłości stanie się coś takiego, że znowu będzie zwykłym dużym chłopcem...

Tu, w Domu pod Topolą, niebezpieczeństwo czyhało na niego na każdym kroku. Dziewczynki biegały po całym domu i obejściu, kilka razy wpadły na strych i niewiele brakowało, a zobaczyłyby małą postać. Często też zachodzili obcy ludzie. Tak, coraz trudniej było się tu ukrywać. Trzeba więc odejść.

Chłopiec rozumiał to doskonale, był przy tym tak zmęczony ciągłym uważaniem na siebie, że zaczął do Czarnego Lasu prawie tęsknić. Równocześnie jednak myślał o tym, że ma opuścić Dom pod Topolą, sprawiała mu wielki ból.

I. JURGIELEWICZOWA

## O chłopcu, który szukał domu



Teraz patrząc przez szparę na znaną izbę, przypatrywał się uważnie ciotce Marcie i dziewczynkom; chciał dobrze zapamiętać, jak wyglądają.

Nagle do uszu Piotrusia dobiegł niespodziewany, ale znany dźwięk; stukanie twardych pazurów po podłodze. Kiwaj! Chłopiec poczuł równocześnie radość i przestraszony; ucieszył się, że pies wrócił, ale bał się, że Kiwaj wywęszył jego kryjówkę i zdradzi ją głośnym szczekaniem. Błyskawicznie wysunął się zza beczki.

— Kiwaju! — szepnęła przypadając do szpary w drzwiach. — Nie szczekaj! Przyjdź wieczorem na koniec ogrodu, wtedy porozmawiamy!

— Ojej — westchnął z zawodem Kiwaj. Strasznie trudno mu było opanować radość.

— Idź do ciotki Marty, przywitaj się — podpowiedział mu chłopiec.

Pies bez namysłu rzucił się na drzwi do izby, drapiąc je i szczekając. Kiedy Piotruś spojrział znowu przez swoją dziurkę, pies biegał jak szalony od kowalowej do Trusi i Kasi, skakał, machał ogonem i skamlał z uciechy.

— Kudłatek, kochany Kudłatek! — wołała Trusia, biegnąc za psem, który ani na chwilę się nie zatrzymywał. Kasia głaskała go śmiejąc się. Ciotka Marta zachowywała się dziwnie; zobaczywszy psa, zerwała się gwałtownie i patrzyła na niego tak, jakby z wrażenia nie mogła wypowiedzieć słowa.

— Dzieci! — krzyknęła nagle. — To przecież Kiwaj! On pewno przyszedł tu z Piotrusiem! Z Piotrusiem! Lecę wyjrzeć...

Kasia spojrzała na matkę ze zdumieniem, ale nie zdążyła nic powiedzieć, bo kowalowa wypadła przed dom i biegła do furtki. Tymczasem przez odemknięte drzwi wsunęła się do izby Pa-

mela. Kiwaj rzucił się w jej stronę.

— Nie rusz! — krzyknęła Trusia, przestraszona, że pies zrobi kotce coś złego. Nie groziło to jednak wcale; Kiwaj witał się z Pamelą serdecznie i oczywiście liznął ją po pyszczku. Pamela cofnęła się nieco i leciuchno uderzyła psa łapą po nosie. Nie była wcale obrażona, była bardzo rada i Kiwaj odczuł to doskonale.

— Nie ma nikogo — powiedziała kowalowa wróciwszy do izby.

— Mamo! — krzyknęła Trusia, która i przedtem, i teraz nie bardzo słuchała, co mówi matka. — On się przywitał z Pamelą! On ją polizał! On wcale na nią nie szczeka!

— A po cóż by miał szczekać? Przecież znają się doskonale, to Piotruś ich tak zaprzyjaźnił.

— Mamo — odezwała się Kasia — dlaczego mówisz, że to jest pies Piotrusia?

— Jak to? Dlaczego? Przecież mieszkał tutaj z Piotrusiem, a po odejściu chłopca gdzieś zniknął...

— Kudłatku, Kudłasiu! — wykrzykiwała Trusia obejmując psa ramionami.

— Myśmy go nazywały Kudłatkciem — objaśniła Kasia — bo on był tam u nas i razem z nami wracał.

— Kasiu, co ty mówisz? Kasiu! — krzyknęła ciotka Marta.



## Rozmowy z Czytelnikami

Wśród redakcyjnej poczty znalazł się również jeden list, w którym p. Aleksander K. z Nowej Rudy pisze między innymi:

„Chociaż z urodzenia, wychowania i praktyki jestem rzymskokatolikiem, przecież staram się jednakowo traktować każdego chrześcijanina bez względu na to, do jakiego Kościoła należy. Jestem bowiem przekonany, że każdy Kościół stanowi część Kościoła powszechnego. Stąd też sama przynależność do Kościoła rzymskiego — jak sądzą dzisiaj wielu ludzi wierzących — nie stanowi gwarancji zbawienia... A już naprawdę nie mogę zrozumieć, dlaczego niektórzy duchowni i świeccy wyznawcy tego Kościoła dyskryminują członków innych społeczności chrześcijańskich...”

Równocześnie nasz Czytelnik przekazuje we wspomnianym liście bardzo szczegółowy opis

swego snu, który — jak to sam stwierdza — stanowił dla niego wielkie przeżycie i wywarł na nim niezapomniane wrażenie. Zwraca się więc z prośbą o zamieszczenie tego opisu na łamach naszego tygodnika.

Szanowny Panie Aleksandrze! Przesłany nam przez Pana list przeczytałem z prawdziwą przyjemnością. Stanowi on bowiem jeden jeszcze dowód, że w Ojczyźnie naszej spotkać można coraz więcej autentycznych chrześcijan, którzy — jak na uczniów Chrystusa przystało — potrafiliby wyżyć fanatyzmu i nieuzasadnionych uprzedzeń do braci z innych Kościołów. Będąc bowiem Polakami, traktując wszystkich rodaków (bez względu na przynależność wyznaniową czy przekonania polityczne) jak dzieci jednego Ojca w niebie — a więc jak braci. Takie postępowanie jest znaczącym wkładem w umocnienie tak bardzo dziś koniecznej jedności narodowej.

Ma Pan całkowitą rację twierdząc, że sama przynależność do takiego, a nie innego Kościoła, nikomu nie zapewnia automatycznie zbawienia. Jest ono bowiem uzależnione od wypełniania woli Bożej. Prawdę tę przypomina nam sam Zbawiciel, gdy mówi: „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie” (Mt 7, 21). Wola Boża wyrażona jest w dziesięciu przykazaniach. Nie należy się więc dziwić, że apostoł — nawiązując prawdopodobnie do przytoczonych wyżej słów Chrystusa — stwierdza: „Cóż to pomoże, bracia moi, jeśli ktoś powie, że ma wiarę, a nie ma uczynków? Czy (sama) wiara może go zbawić?” (Jk 2, 14).

Trudno się też dziwić, że niektórzy wyznawcy Chrystusa nie-

właściwie traktują braci z innych Kościołów, skoro czołowi przedstawiciele Synagogi żydowskiej prześladowali samego Jezusa Chrystusa. Toteż Syn Boży zawczasu przygotował swych apostołów na podobne traktowanie. Zwracając się bowiem do nich, powiedział otwarcie: „Będą was wydawać sądom i biczować w swoich synagogach. I z tego powodu zawiodą was do namiestników i królów, abyście złożyli świadectwo przed nimi” (Mt 10, 17—18). Zaś wkrótce potem dodał: „Bo nie jest uczeń nad mistrza ani sługa nad swego pana” (Mt 10, 24).

Korzystając ze sposobności, chciałbym również przypomnieć, jak należy odnosić się do zdarzających się ludziom snów. Otóż marzenia sennie — nazywane popularnie snami — są fragmentami aktywności psychologicznej człowieka, utrzymującej się również podczas snu, w postaci mniej lub bardziej powiązanego łańcucha wyobrażeń i przeżyć uczuciowych. Treścią tych marzeń sennych są zachowane w podświadomości ślady dawniejszych przeżyć.

Współcześni psychologowie dzielą marzenia sennie na takie, które są skutkiem działania na narządy zmysłowe bodźców doświadcanych w ciągu dnia i w trakcie snu, oraz na takie, które są skutkiem działania na narządy zmysłowe bodźców doświadcanych w ciągu dnia i w trakcie snu, oraz na takie, które mają głębokie znaczenie i pełnią ważną funkcję w życiu psychicznym człowieka. Do tych ostatnich należą marzenia sennie mające charakter intuicyjny, a funkcją ich jest ostrzeżenie i przygotowanie do tego, co może się zdarzyć w rzeczywistości. Do pierwszych z nich (a zdarzają się one bardzo często) nie należy przywiązywać specjalnej wagi. Drugie natomiast (pamiętać na-

leży, że występują one bardzo rzadko) pochodzą często od Boga, który za ich pośrednictwem przekazuje ludziom swoje napomnienia i pouczenia.

Na pewno od Boga pochodziły sny faraona (por. Rdz 41, 17—31), za pośrednictwem których władca Egiptu otrzymał ostrzeżenie przed zbliżającym się nieurodzajem, jaki miał spaść na jego kraj. Świadczą o tym słowa patriarchy Józefa, który wytłumaczywszy owe sny, dodał: „A że sen powtórzył się faraonowi, znaczy to, że rzecz ta jest u Boga postanowiona i Bóg ją niezwłocznie wykona (Rdz 41, 32).

Od Boga pochodziły również sny, o których wspomina ewangelista Mateusz. Tak więc, kiedy Józef z Nazaretu spostrzegł iż Maryja jest w stanie błogosławionym, a on nie poczuwał się być ojcem, „miał zamiar potajemnie ją opuścić. I gdy nad tym rozmyślał, oto ukazał mu się we śnie anioł Pański i rzekł: Józefie, synu Dawidowy, nie lękaj się przyjąć Maryi, żony swojej, albowiem to, co się w niej poczęło, jest z Ducha Świętego” (Mt 1, 19b—20). A nieco dalej ten sam ewangelista wspomina, że trzej Mędrcy ze Wschodu „ostrzeżeni we śnie, by nie wracali do Heroda, inną drogą powrócili do ziemi swojej” (Mt 2, 12). Podobnie było w wypadku konieczności ucieczki Świętej Rodziny przed prześladowaniem Heroda (por. Mt 2, 13) oraz Jej powrotu do ziemi izraelskiej (por. Mt 2, 20).

Opisu snu, który przesłał nam Pan w swoim liście nie możemy niestety zamieścić w naszym czasopiśmie. Nie mamy bowiem pewności, czy by to interesowało innych Czytelników.

Korzystając z okazji, łączę dla Pana i pozostałych naszych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie

DUSZPASTRZ

## PORADY

Jedni idą spać wcześniej, inni później. Jedni mogą wstać skoro świt, inni dobudzają się dopiero po paru godzinach. Są więc „nocne Marki” i „ranne ptaszki”. Ale ponieważ każdy sen może utrudniać wiele czynników (np. zmiana środowiska, warunków snu, nadmiar silnych wrażeń itp.) należy, aby racjonalnie spać i wypoczywać, przygotować organizm do snu fizjologicznie i psychicznie.

Przygotowanie fizjologiczne to przede wszystkim lekki żołądek. Niezbyt obfita kolacja na dwie lub trzy godziny przed snem, po niej już żadnej „małej czarnej” i ideał: spacer 10—30 min., przed samym snem, regulujący oddech i rozluźniający mięśnie. W sypialni oczywiście otwarte okno (chyba, że temperatura w pokoju spada poniżej 15°). Jak najrzadsze stosowanie środków nasennych, chyba na wyraźne polecenie lekarza; zamiast tego lepiej stosować ciepłą kąpiel lub natryski.

Pamiętajmy zawsze, że jedynie najgłębszy sen może usunąć zmęczenie, dlatego tak ważne jest świadome przygotowanie się do snu od strony psychicznej. Nie należy więc tuż przed snem obciążać mózgu wspomnieniami minionego dnia, przemyśleniami i natrąconymi myślami. Najwłaściwiej byłoby myśleć o kłopotach tylko wtedy, gdy do myślenia ma jakiś sens, natomiast nocą, kiedy czas spać, lepiej skupić się na odpoczynku i regeneracji komórek mózgowych dla łatwiejszego pokonywania trudności nazajutrz. Czasem w „wyłączaniu” mózgu z natłoku myśli pomaga słuchanie pogodnej spokojnej muzyki, czasem wysłuchanie jakiejś audycji lub czytanie lekkiej książki. Natomiast wszelkie „mocne wrażenia” doznawane przed snem nie sprzyjają zaśnięciu.

Stres codziennej pracy może sprawić, że człowiek albo będzie spał jak kamień, albo wiercił się bezsenne przez całą noc. Brzmi to tylko pozornie paradoksalnie,

## Racjonalnie spać

jasne jest bowiem, że zmęczenie pracą dobrze wykonaną sprzyja zaśnięciu, zaś zmęczenie w połączeniu ze świadomością czekającej jeszcze pracy utrzymuje napięcie i powoduje bezsenność.

Stres nocny może być spowodowany zbytnim hałasem, światłem, zimnem czy gorącem, a także rozmaitymi stresami dziennymi, przedłużającymi się na godziny nocne. Stan stresu może przedłużać się z powodu spożycia ciężko strawnych pokarmów, alkoholu czy rozmaitych podnieć emocjonalnych.

Codziennie zabiegi odprężające, tak zwane relaksowe, uczą prawidłowego rozluźnienia systemu mięśniowego i nerwowego, uczą po prostu prawidłowego odpoczynku. Uczą zasypiać i regenerować siły zarówno u siebie w domu, jak i w zmienionych warunkach — na przykład na urlopie czy w czasie odległej podróży służbowej. Zaobserwowano

nieraz, że zupełny odpoczynek wymaga oderwania się od otaczającego świata, a zwłaszcza od trosk i zmartwień. Człowiek dobrze odpoczywający umie rozluźnić swój układ mięśniowy i odrywać się myślowo od spraw przykrych, męczących mózg. Trzeba więc koniecznie nauczyć się rozluźniać napięcie organizmu — i to zarówno podczas krótkich odpoczynków w ciągu dnia, jak i w czasie podstawowego dobowego odpoczynku: snu w nocy.

A więc pamiętajmy: dobre samopoczucie w ciągu dnia zależy od głębokiego i dostatecznie długiego snu w nocy. Nie zapominajmy o fizjologicznym i psychicznym przygotowaniu się do snu. Świadomość nie zakończonych obowiązków, zadań i terminowych prac — które natarcznie zaprzętają myśli wtedy, kiedy trzeba zasypiać — powodują bezsenność lub utrudniają zaśnięcie.

wie znośnymi siłami sztukę, żeby gra Pepy wyszła efektowniej. Cabińska poszła wprost na scenę nie rozmawiając z nikim i przez cały czas próby miała w twarzy wyraz głębokiego rozrzewnienia i przejęcia.

Po skończeniu, kiedy towarzystwo całe ustawiło się wokół, wystąpił Topolski naprzód. Cabińska skromnie spuściła oczy i udając zdziwienie — czekała.

— Pozwoli Szanowna Dyrektorowa, że imieniem kolegów i koleżanek złożę jej najserdeczniejsze życzenia w dniu imienin, życząc z głębi duszy, żeby Szanowna Dyrektorowa jeszcze bardzo długo była ozdobą sceny naszej, pociechą męża i dzieci. W uznaniu jej zasług artystycznych i z wdzięczności za jej koleżeństwo, towarzystwo prosi cię, pani, abys raczyła przyjąć ten skromny upominek serc życzliwych, słabe odwdzięczenie się tylko za twoją, pani, dobroć i serce.

Zakończył podając jej otwarte pudełko, w którym był garnitur z szafirów kupiony ze składek ogólnych. Pocałował ją w rękę i usunął na bok.

Teraz zaczęli wszyscy podchodzić do niej z osobna; całowali ją w rękę, kobiety rzucały się jej na szyję z wynurzeniami przyjaźni i życzliwości.

Władek, który najpierw odbył pańszczyzną całowania, odciągnął Topolskiego za kulisę:

— Wypluj no pan, tylko prędko, bo się strujesz taką furą blagi.

— Ale ona się nie struje.

— Ba! szafiry kosztowały sto dwadzieścia rubli, za tyle pieniędzy może słuchać choćby cały tydzień.

— Dziękuję, dziękuję z całego serca. Zawstydzacie mnie państwo, bo nie wiem doprawdy, czym mogłam zasłużyć sobie na tyle życzliwości, na tyle pamięci — mówiła Cabińska wzruszonym głosem, bo istotnie szafiry były bardzo ładne.

Dyrektor uśmiechał się, zacierał ręce i zapraszał wszystkich do siebie po spektaklu, serdeczniej, bo nie przypuszczał, że dadzą Pepie taki piękny prezent.

Dyrektorowa była tak rozradowana, że ze szczególnym wyróżnieniem ucałowała Jankę, która wiedziona sympatią, przyniosła jej prześliczny bukiet róż tłumacząc się, że do składki nie należała, bo jeszcze przed jej zaangażowaniem się zbierania była.

Cabińska nie puściła jej od siebie i zabrała ze sobą na obiad.

— Ależ to bardzo dobrzy ludzie i kochają panią — powiedziała Janka przy stole.

— Raz na rok, to ich nie zrukuje — odpowiedziała wesoło Cabińska.

Wyszła z domu do cukierni, żeby nie przeszkadzać przygotowanom, jakie robiono w domu do wieczornego przyjęcia.

Odsiedziała tam swoje opowiadając Jance historię takich dni imieninowych z rozrzewnieniem, które jednak nie mogło przytłumić pewnej gorczy i niepokoju, że radaktor nie dał znaku życia, nie przysłał nawet biletu.

Przedstawienie było dla niej owacją. Od publiczności dostała masę kwiatów, redaktor przysłał oibrymi kosz kwiatów z bardzo ładną bransoletką.

Porwała ją to. Skoro się tylko zjawił za kulisami, odciągnęła go w najciemniejszy głąb teatru i ucałowała ogniście.

Mieszkanie Cabińskich przedstawiało niezwykle widok.

Dwa pierwsze pokoje urządzone zupełnie scenicznie i zastawiono meblami używanymi w teatrze. W pierwszym pokoju na olbrzymim dywanie, zaścielającym zupełnie brudną podłogę, stał puf w środku z wachlarzową palmą; dwa lustra z marmurowymi konsolami wisiały u okien i drzwi. Klomb z wielkich fikusów i rododendronów pomiędzy oknami tworzył oazę pysznej zieleności uwydatniającej przepiękną linię torsu Wenus Milońskiej z pożółkłego gipsu, stojącego na niskim, udrapowanym purpurą postumencie.

Fortepian w głębi, otoczony girlandą sztucznych kwiatów, dźwięgał na sobie wysoką, złotą patere, zarzuconą stosem bibelotów wizytowych. Cztery malutkie stoliczki, obstawione błękitnymi krzesel-seleczkami, rzucono bardzo umiejętnie na najjaśniejsze oświetlone miejsce. Poczerniałe i obite złocenia ram luster zręcznie zamaskowano czerwonym muślinem, artystycznie poprzepinanym kwiatami; poobdzierane obicia ukryto pod obrazami. Salon wyglądał doskonale i taką miał cechę wytworną i artystyczną, że Cabińska wróciwszy z teatru stanęła zdumiona i zawołała z entuzjazmem:

— Przepyszna scena!... Jasiu, jesteś mistrzem i dostałbyś ogromne brawa za takie urządzenie.

— Loboga!... pięknie kiej na kumedi! — dodawała niania przechodząc po salonie na palcach.

Cabiński uśmiechał się tylko; jego tapicerska przeszłość dostawała brawo.

Drugi pokój, jeszcze większy, stanowiący w zwykłym czasie śmietnik po prostu, tak był zastawiony i zarzucony utensyliami scenicznymi, obecnie przemieniony na jadalnię, olśniewał restauracyjnym przepychem: białością obrusów, błyszczącymi platerami, bukietami kwiatów, masą zastawy stołowej i — szablonem.

POZIOMO: A-1) kobieta uprawiająca hipikę, B-8) gość weselny, C-1) forteca, D-8) ziarno do ziarnka, E-1) problem, zagadnienie, F-7) okres uczniowskiej laby, H-1) jedyńka z wielu zerami, I-7) miasto nad Czarną Hańczą, K-1) grządka kwiatowa, L-6) sprzęt kuchenny, M-1) zobojeńnienie, zniechęcenie, N-6) region z Koszycami i Bratysławą.

PIONOWO: 1-A) skupisko medykamentów, 1-H) nowoczesna nawierzchnia bieżni, 3-A) obowiązkowe świadczenia na rzecz innej osoby, 4-K) papiery urzędowe, 5-A) statek wojenny, 5-G) forma korespondencji, 6-K) nuta „a” z bemolem, 7-E) antonim degradacji, 8-A) imię autora sonetów „Nad głębiami”, 9-D) kawa zbożowa, 9-1) dzieło wezbranej rzeki, 10-A) drzewo zwane również żywotnikiem, 11-F) najwyższy szczyt Gór Wałbrzyskich, 13-A) opera Leoncavalla, 13-H) strunowy instrument muzyczny.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie ludowe):

(G-5, B-11, M-9, C-10) (E-4, M-5, D-5) (B-1, D-11, B-10, C-13, C-4) (A-13, H-6) (A-6, I-13, L-12, C-3).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 35” Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 26

„I lis siada nieraz na cierniach” (armenkie).

POZIOMO: relikwie, tandem, machorka, pikolo, notesik, okolica, przerwa rebelie, mikado, kolekcja, sylaba, poszlaka. PIONOWO: romans, pomost, liehtarz, arab, klops, trud, okap, konar, etap, idol, Biecz, unik, izolacja, ambona, zasada.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 26 nagrody wylosowali: Anna Stawowy z Mikołowa i Stanisław Bąk z Siennicy Nadolnej. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 35

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie sprawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 455. K-68.

# KOMEDIANTKA

— A ta krowienta czego tutaj chce?!... Z ulicy przysła i chce zabierać głos. ta jakaś!... — zakrzyła pogardliwie Kaczkowska. Janka postąpiła ku niej i głosem aż ochrypiłym nieco od gwałtownego gniewu powiedziała:

— Pani mi nie masz prawa ubliżać! Za mną nie ma się kto ująć, ale ja sobie sama dam radę i nie ścierpię, żeby mi kto ubliżał! Słyszysz pani?... Do gardła wpakuję obelgi! Nikt mi nie ubliżał i nie będzie!

Podniosła głos prawie do krzyku, bo jej niepohamowana natura brała górę. Cisza się zrobiła dziwna, tyle było godności i siły w jej słowach. Popatrzyła groźnie rozplamionymi oczyma i wyszła.

Kaczkowska dostała spazmów z irytacji, bo Mimi z resztą kobiet pękały ze śmiechu.

Cabiński ucieki; rozebrał się pośpiesznie z kostiumu i pobiegł do kasy.

— U! zdrów numer, ta nowa! — mruknął któryś.

— Kaczkowska jej tego nigdy nie daruje...

— Co jej tam robi!... dyrekcja ma ją w opiece...

Mimi zaraz po skończeniu sztuki pobiegła do chórzystek. Znalazła Jankę jeszcze wzburzoną z gniewu; rzuciła się jej na szyję i dziękowała serdecznie, obcałowując:

— Jaka pani dobra... jak ja panią kocham za to!

— Zrobiłam to, bo tak powinnam była zrobić.

— Nie dbałaś, jak drudzy, że robisz sobie nieprzyjaciółkę z Kaczkowskiej.

— Nigdy o to nie dbałam. Siłę człowieka mierzy się ilością jego nieprzyjaciół — powiedziała dumnie, wolno się rozbierając.

— Niech pani pojedzie z nami na Bielany, dobrze?...

— Kiedyż?... ale nie wiem, kto będzie?

— W tych dniach pojedziemy... Będzie Wawrzek, no, ja, jeden autor, którego sztukę będziemy grać, bardzo zabawny chłopiec... Majkowska, Topolski i pani. Musi pani z nami jechać. Ubawimy się, że to ha! Już ja pani ręczę.

Po długich naleganiach i pocałunkach, które Janka przyjmowała obojętnie, zgodziła się wreszcie.

— Wie pani, jutro będzie wyższa frajda! imieniny Cabińskiej. Niechże się pani ubiera, to wyjdziemy razem.

Zaczekały na Wawrzeckiego i później poszły wszyscy razem do cukierni na herbatę zabierając ze sobą jeszcze Topolskiego, który w cukierni napisał okólnik do całego towarzystwa, żeby jutro, koniecznie i punktualnie zebrano się na próbę o godzinie dziesiątej rano.

V

U Cabińskiego wszystkie dni, w których się grało, były ważne, ale tylko trzy dni zwykle nadzwyczajnymi: wigilia Bożego Narodzenia, pierwszy dzień świąt Wielkanocy i... imieniny żony przypadające w dniu 19 lipca, na św. Wincentego a Paulo.

W te trzy dni dyrekcja teatru występowała z przyjęciami na wielką skalę.

Cabiński-sknera zniknął, a występował wtedy Cabiński gościnnie po starszylachecku i jakieś ukryte głęboko, dziedziczne komórki rozrzutności otwierały się wtedy. Występowano wspaniale, pojono nad miarę i nie żałowano na nic pieniędzy; a że tam później, przez jaki miesiąc a conta były mniejsze, narzekania na pustki większe i częstsze odkładanie wypłat, to mało kto zauważył, ale co się bawiono, to bawiono, zwłaszcza w dniu imienin.

Cabińskiej było Wincentyna na imię; dlaczego nazywał ją mąż „Pepą”, nikt tego się nie dowiadywał, bo aż tak dalece nikogo to nie obchodziło.

Stosownie do zapowiedzi Topolskiego towarzystwo zebrało się na próbę punktualnie. Miano grać *Męczennicę* d'Ennery'ego, w której rolę tytułową, jedną z popisowych i najbardziej płacziwych w swoim repertuarze, niezmiennie raz do roku grywała dyrektorowa. Grała ją rzeczywiście dobrze; wkładała w nią cały zapas łez i głosu i miała to głębokie zadowolenie, że porywała publiczność.

Przedstawienie to imieninowe było zwykle benefisem prawdziwym dla wszelkiego rodzaju „krowient”, bo umyślnie obsadzano zaled-



## Kacik kulinarny

**Kurczak**  
— nie tylko z różną

selera i cebuli. Ponadto 5 g soli, 25 g masła, 15 g mąki, 1 żółtko, 15 g masła, pęczek zielonej pietruszki lub kopru.

Umyte kurczę odciskamy z wody, solimy, formujemy w kieszeń (wkładamy do środka po odcięciu dolną część nóżek i odcięte skrzydełka) i gotujemy jak kurczęta w rosole z tą tylko różnicą, że w mniejszej ilości wody. Gdy mięso będzie miękkie — wyjmujemy i porcjujemy w zależności od potrzeb. Tymczasem z masła i mąki przygotowujemy zaprawkę, którą rozprowadzamy gorącym rosółem w niewielkim naczyniu. Gdy będzie pogotwa, wlewamy do wrzącego rosółu, mieszając zagotowujemy i doprawiamy do smaku. Do sosu wkładamy wyporcjowane mięso. Warzywa kroimy w paseczki karbowanym nożykiem i dodajemy do potrawki. Przed samym podaniem dodajemy także żółtko, które najpierw rozprowadzamy małą ilością sosu. Dodajemy także świeże masło — mieszamy.

Potrawkę można podawać z ryżem, udekorowaną warzywami i posypaną zieloną pietruszką lub koperkiem.

**Filety z kury sauté.** Potrawę tę najlepiej przyrządzić z piersi kurczęcia. Przy większej ilości osób, powiedzmy 6, potrzebujemy wówczas 3 kurczaki (pozostałe mięso możemy spożytkować w inny sposób), mąka w ilości 24 g, smalec (około 50 g), masło — 35 g.

Z piersi kurczęcia wydzielamy filety z kostką, które następnie

formujemy, solimy, oprószamy mąką i smażymy, kładąc uprzednio na każdy z filetów grudkę masła.

Podajemy z frytkami, fasolką szparagową, kalafiorem lub surówką układając bezpośrednio na talerzach lub — stosownie do sytuacji — na półmisku przybranym ogórkiem, pomidorem czy zieleniną.

**Kotlety de volaille.** Przygotowując danie dla 5 osób potrzebujemy: filety z kury — 425 g, sól, mąkę — 20 g, jaja 2 szt., bułkę tartą — 150 g, smalec — 150 g, masło — 200 g.

Po wycięciu odpowiedniej ilości filetów z kostką z piersi kury, mięso rozbijamy na płat grubości 3 mm. Końcem noża nacinaemy wrastające w mięso ścięgna, brzegi płatu powinny być cieńsze, środek grubszy, nacięte miejsca trzeba nakryć rozbitym, mniejszym filetem. Całości należy nadać kształt owalny o średnicy od 10—15 cm. Tymczasem z masła deserowego formuje się wałeczek o długości około 9 cm, który następnie schładzamy. Przed smażeniem wałeczek należy ułożyć na płacie mięsa wzdłuż owalu, zawinąć ciasno brzegi w taki sposób, by jeden zachodził na drugi i opanierować kotlet starannie w mące, jajku, tartej bułce, nadając ostateczny wrzecionowaty kształt. Kość skrzydełka powinna się znajdować od strony grubszego końca. Staranne zwinięcie płatu zabezpiecza przed wypłynięciem masła podczas smażenia. Kotlet można również

nadziewać paszтетem, pieczarkami.

Kotlet de volaille można podawać z frytkami, całymi pieczonymi ziemniakami i z wszelkimi jarzynami na gorąco, a także sałatkami.

**Jak podawać?** Jeśli podajemy jedną porcję na rozgrzany półmisek (talerz) kładziemy porcję frytek lub ziemniaków i o nie operujemy porcję mięsa, którą następnie polewamy po wierzchu roztopionym masłem. Można również ułożyć na mięsie masło w stanie surowym uformowane w kosteczkę — podkładając przedtem plasterki cytryny. Całość uzupełniamy sezonowymi jarzynami, a więc sałata, pomidorem, ogórkiem, pietruszką, jarmużem, owocami z przetworów. Podobnie dekorujemy półmisek z tym, że mięso układamy operując porcję jedna o drugą tak, jak inne wyroby smażone z mięsa.

Filety z kury sauté podaje się wprost z patelni na półmisku (lub na talerzu) układając każdą porcję na dostosowanych do wielkości mięsa grzankach. Kotlety de volaille natomiast kładziemy na półmisku ukośnie jeden obok drugiego. Sposób dekoracji frytkami i warzywami zależy od inwencji i wyobraźni przyrządzającego. Należy pamiętać, że wszystkie potrawy z drobiu wymagają podawania na gorąco, natychmiast po przyrządzeniu. W przeciwnym razie mięso traci swe walory smakowe i aromatyczne.

Tradycyjne na naszych stołach „kurczę pieczone” dobrze jest czasem zastąpić innym o nie mniejszych walorach smakowych. Dobrze, gdyż w przypadku braku innego gatunku mięsa nasze podniebienie wymaga urozmaicenia. Z tego też względu proponujemy dziś państwu:

**Potrawkę z kurcząt.** Do przyrządzenia potrawy, np. dla 5 osób potrzeba: 1 1/2 kurczaka, 50 g marchwi, 25 g pietruszki, tyleż